Nr. 117. Lwów — Czwartek dnia 21 Maja. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką poczt. wynosi w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . . 20 ct.
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Heleny — Isaji Prep. | Jutro: św. Julii P. — Symeona Ap.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 4 m. 21 | Zachód „ „ 7 „ 33
Długość dnia g. 15 m. 12 | Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

†

Arcyks. Karol Ludwik.

Znów ciężki cios dotknął naszego ukochanego Monarchę. Zaprawdę Opatrzność nie szczędzi krzyżów i cierpień temu najlepszemu z władców. On, którego jedyną pociechą jest po trudach wytężającej pracy około dobra państwa, odpocząć trochę na łonie rodziny, z boleścią patrzeć musi, jak nieubłagana śmierć zabiera Mu po kolei z tego kółka rodzinnego tych, którzy sercu Jego są najdrożsi, którzy Mu byli podporą w Jego ciężkiej pracy. Przed laty siedmiu w tak tragiczny sposób zeszedł ze świata jedyny syn Cesarza i następca tronu, nadzieja ludów Austryi, arcyksiążę Rudolf, potem w krótkich odstępach czasu zmarli obaj stryjowie cesarscy, arcyksiążęta Wilhelm i Albrecht, którzy byli filarami i organizatorami siły zbrojnej monarchii, a teraz oto ustąpił z pomiędzy żyjących najukochańszy brat Cesarza, Jego najwierniejszy przyjaciel, powiernik i pomocnik w żmudnej pracy. Podwójnie to zatem dotkliwy cios, który spadł na stroskaną głowę ukochanego Cesarza. Brzemię rządów cięższem się stało, gdyż ubył mąż, który nieraz pomagał je dźwigać, którym Cesarz w każdej okoliczności mógł się wyręczyć, do którego ludy Austryi miały zupełne zaufanie.

My Polacy odczuwamy z głębi serca najżywsze współczucie, — a boleść nasza i żałoba także z dwojakiego źródła płyną. Bolejemy przedewszystkiem nad śmiercią arcyksięcia, któregośmy wszyscy kochali, który nam tylekrotnie dał dowody swej życzliwości i który był nam tak bliski, a równocześnie żal ściska nasze serce na myśl, jak bardzo cierpi ten władzca, który nam wrósł już w serca, dla którego żywimy wszyscy tak wielką, tak serdeczną miłość. Oby więc to współczucie milionów serc polskich było kroplą kojącego balsamu dla naszego biednego, dobrego Monarchy i oby Bóg dodał Mu siły do zniesienia tego nowego ciosu, i oby po tylu cierpieniach zesłał Mu jakikolwiek promień pociechy.

* * *

Piszą nam z Wiednia 19 maja:

Bóg doświadcza tych, których miłuje! Nowy, bolesny cios spotkał dwór cesarski. Po ponurej śmierci Arcyksięcia Rudolfa 30 stycznia 1889 i katastrofie, która sprowadziła śmierć arcyksięcia Wilhelma 29 lipca 1894 roku, aby nie sięgać pamięcią w odleglejsze czasy, tragicznego zgonu arcyksięcia i cesarza Meksyku Maksymiliana (19 czerwca 1867), — śmierć arcyksięcia Karola Ludwika w najszerszych kołach wywoła najżywsze współczucie. Dziś wiemy, że zarodek śmierci przywiózł z podróży do Egiptu i Palestyny i że choroba rozwijała się powoli. Ale po za pałacem arcyksięcia aż do dnia wczorajszego mało kto domyślał się niebezpieczeństwa, które mu groziło. Jeszcze wczoraj rano zapowiadano przeniesienie się chorego do Schoenbrunnu na rekonwalescencyę na świeżem powietrzu. To też wczorajszy pierwszy biuletyn południowy wywołał powszechne przerażenie, a śmierć arcyksięcia przedstawia się dziś jako wypadek nagły, całkiem niespodziany.

Od śmierci Rudolfa, arcyksiążę Karol Ludwik, jako prawowity następca tronu, zajmował pierwsze miejsce po Cesarzu. Żelazne zdrowie Cesarza Franciszka Józefa, który wszelkim fatygom pracy biurowej, polowań, manewrów i nużących kilkogodzinnych audyencyi poddaje się z młodzieńczą werwą, na teraz kwestyę sukcesyi pozbawia rzeczywistej doniosłości. Młodszy tylko o 3 lata od Cesarza arcyksiążę Karol Ludwik pono też nigdy nie myślał o owem następstwie. Mówią wprawdzie, że myślała o niem czasem trzecia jego żona, arcyksiężna Marya Teresa z domu Braganza, ale plotek takich nie potrzeba brać na seryo. Sam arcyksiążę Karol Ludwik nie starał się wywierać żadnego wpływu na sprawy publiczne, poprzestawał na sumiennem spełnianiu obowiązków ojca rodziny i wzorowego katolika. Bądź co bądź, nagłe zniknięcie z widowni legalnego następcy tronu w dziejach monarchicznego państwa, którego przeszłość i przyszłość tak stanowczo opierają się na dynastycznych przesłankach, tworzy wypadek ważny także pod względem politycznym. Tem ważniejszy, że najstarszy syn zmarłego, arcyksiążę Franciszek Ferdynand, urodzony 18 grudnia 1863, dotąd nieżonaty, od 6 miesięcy w południowych krajach szuka ratunku dla zachwianego zdrowia.

Ś. p. arcyksiążę narodowi naszemu zawsze okazywał szczerą życzliwość. Nie poświęcając się wyłącznie zawodowi wojskowemu, arcyks. Karol Ludwik za młodu pragnął obeznać się gruntownie z adminstracyą cywilną. W r. 1853, licząc lat 20, wstąpił do namiestnictwa największej prowincyi, Galicyi, gdzie pod okiem hr. Agenora Gołuchowskiego odbywał studyum praktycznej służby państwowej. Hr. Gołuchowski później oświadczył: „Nie uważałem wtedy arcyksięcia jako brata mego Pana i Cesarza, lecz jako kandydata do służby państwowej, jak tego życzyli sobie jego dostojni rodzice i już po pół roku mogłem oznajmić arcyksiężnie Zofii, że jej syn, gdyby nie był arcyksięciem, mógłby jako urzędnik zrobić karyerę“. W dwa lata potem arcyksiążę Karol Ludwik został namiestnikiem Tyrolu, który to urząd sprawował aż do r. 1861. Z dwuletniego pobytu we Lwowie arcyksiążę wywiózł wrażenia przyjemne, dodatnie. Szlachetnem sercem odczuł wartość i zacne przymioty narodu naszego. Jeżeli tylu biurokratów i profesorów z zachodnich prowincyi, którzy w Galicyi aż do r. 1866 dopatrywali się całej sztuki politycznej w krępowaniu wszelkich, choćby najzdrowszych i najsłuszniejszych prądów i wspomnień narodowych, opuściwszy kraj nasz, potem mścili się nienawistnemi napaściami i oszczerstwami, to arcyks. Karol Ludwik, który patrzał na stosunki z wyższego i szlachetniejszego stanowiska, pozostał zawsze życzliwym opiekunem Galicyi, przyjaźń swą dla narodu naszego zaznaczył przyjmując różne honorowe godności instytucyj lub przedsiębiorstw polskich, gościnnie podejmując tutaj w swym pałacu wybitnych reprezentantów narodu naszego. Śmierć jego pomiędzy nami wywoła więc szczery smutek, który ponownie najwyraźniej uwydatni ścisłe węzły, łączące nasz naród z dynastyą. Jeżeli rodzinie cesarskiej w tej bolesnej chwili ulgę przynieść może żywe współczucie ludów monarchii, to może być pewną, że my najmocniej bolejemy nad tą nową, wielką stratą, i najżywiej pragniemy, aby Bóg dał Cesarzowi siłę i pokrzepił go swą łaską w tem smutnem doświadczeniu.

Jak wiadomo, według pierwotnego programu, arcyksiążę Karol Ludwik, który reprezentował dwór tutejszy na koronacyi cara Aleksandra III-go w roku 1881, miał także wyjechać na koronacyę Mikołaja II-go. Wskutek choroby arcyksięcia misyę tę otrzymał najmłodszy i teraz już jedyny brat cesarza Ludwik Wiktor. Śmierć arcyks. Karola Ludwika sprowadziła ponowną zmianę. Do Moskwy wyjedzie arcyks. Eugeniusz, wnuk głośnego w wojnach napoleońskich arcyksięcia Karola, bratanek śp. arcyks. Albrechta, brat królowej hiszpańskiej Maryi Krystyny, po tragicznej śmierci swego stryja Wilhelma (1894 r.), w. mistrz zakonu niemieckiego, jako taki noszący tytuł „najprzewielebniejszego“. Zapewne w składzie deputacyi, która towarzyszyć miała arcyksięciu, i w której skład wchodzą hr. Roman Potocki, b. namiestnik Czech hr. Franciszek Thun itd., nie zajdzie żadna ważniejsza zmiana, tylko że arcyksiążę Eugeniusz zabierze swego marszałka dworu. Dom arcyks. Karola Ludwika był bardzo zbliżony do dworu rosyjskiego; to też carewicz Mikołaj, gdy w drodze na podróż około świata zawitał przed kilku laty do Wiednia, najczęściej przebywał w pałacu śp. arcyksięcia na Wideniu. Najgorliwiej o utrzymanie tych przyjaznych związków starała się arcyksiężna Marya Teresa. Arcyks. Eugeniusz, o ile wiemy, po raz pierwszy teraz wyjeżdża do Rosyi.

Pierwsza żona arcyks. Karola Ludwika, Małgorzata, córka króla saskiego Jana, a siostra panującego dziś króla Alberta, odumarła arcyks. Karola już po 2 latach (15 września 1858). W r. 1862 wszedł w ponowne śluby małżeńskie z Maryą Anuncyatą, córką Ferdynanda II króla Neapolitańskiego. Z tego małżeństwa pozostało trzech synów: Franc. Ferdynand, Otto ożeniony z Maryą Józefą saską, i Ferdynand Karol, tudzież córka Małgorzata, wydana r. 1893 za księcia Albrechta wirtemberskiego, przyszłego króla. Z małżeństwa, zawartego 1873 z księżniczką Maryą Teresą, córką pretendenta do tronu portugalskiego Dom Miguela i żony jego, z domu księżniczki Loewenstein (która obecnie wstępuje do klasztoru Benedyktynek) pozostały 2 córki: 20-letnia Marya Anuncyata i 18-letnia Elżbieta.

* * *

Wiedeń 20 maja. Śmierć arcyksięcia Karola Ludwika okryła całe państwo głęboką żałobą. Ze wszystkich stron państwa donoszą, jak szczery żal i współudział wywołał wszędzie ten bolesny wypadek.

Zwłoki zmarłego arcyksięcia, którego rysy nic się nie zmieniły, leżą na łóżku wśród białych i czerwonych goździków, złożonych przez wdowę zmarłego, arcyksiężnę Maryę Teresę. Złożono także wieńce od arcyksiężnej Maryi Teresy i od arcyksiężnej wdowy Stefanii. Do pałacu zmarłego nadchodzą ze wszystkich stron depesze kondolencyjne. Jeden z pierwszych nadesłał swą kondolencyę cesarz niemiecki.

Dziś zabalsamowane zostaną zwłoki i wystawione na katafalku, a jutro wieczorem przeniesione zostaną do kaplicy zamkowej, w piątek zaś złożone zostaną w podziemiach kościoła OO. Kapucynów.

Na wczorajszem nadzwyczajnem posiedzeniu rady miejskiej burmistrz Strobach poświęcił zmarłemu arcyksięciu serdeczne wspomnienie, poczem zamknął posiedzenie na znak żałoby.

Wiedeń 20 maja. Koło polskie odbyło wczoraj krótkie posiedzenie, na którem przewodniczący Zaleski poświęcił zmarłemu arcyksięciu Karolowi Ludwikowi słowa gorącego wspomnienia, podnosząc zarazem sympatye, jakie zmarły żywił dla naszego kraju i jego gorące interesowanie się sprawami Galicyi.

Koło polskie postanowiło złożyć wieniec na trumnie zmarłego arcyksięcia, zamówiło na dziś w Schottenkirche mszę żałobną, a przewodniczący Zaleski wyrazi w imieniu Koła kondolencyę.

Równocześnie i inne kluby parlamentarne, jak klub konserwatywny, zjednoczonej lewicy, odbyły wczoraj posiedzenia, na których wyrażono żal z powodu śmierci arcyksięcia Karola Ludwika.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 maja.

We Włoszech zanosi się na sojusz stronnictwa republikańskiego z katolickim, o czem szeroko piszą dzienniki, jako o groźnem niebezpieczeństwie dla sabaudzkiej dynastyi. Możliwość takiego sojuszu, którego celem — przekształcenie Włoch w federacyą republikańsko urządzonych prowincyi, przewidywano już zdawna. Mieszkający prawie stale we Włoszech rosyjski uczony Modestów, pisze w dziele swem o „przyszłości półwyspu Appenińskiego“, że „kiedy strup masoński spadnie z tego kraju, okaże się on na wskróś katolickim i republikańskim, w którym Papież będzie ostatnią u góry instancyą“. Polak p. Adolf Smorczewski w broszurze swej „Włochy tegoczesne“ wyraża przekonanie, że dynastya sabaudzka, wzięta jakoby w niewolę przez masonów, nie ma rzeczywistej podstawy w narodzie i nie może zdobyć jego zaufania, bo się otacza ludźmi zanadto giętkimi, jak zresztą wszyscy Włosi, z wyjątkiem szlachty sycylijskiej, która pochodzi od Normandów i po części Maurów i ma kark twardy, a grzbiet sztywny. Giętka trzcina jest naturalnie przyjemniejsza w użyciu od twardego kija, lecz kto się potrzebuje oprzeć, wybierać powinien taką podporę, która się nie gnie. Otóż tego nie robi król Humbert i nie może robić, bo grubą ścianą otacza go klika masońska, która wszelkimi sposobami eksploatuje państwo. Gdyby dynastya oparła się na odtrącanej szlachcie sycylijskiej, mniej miałaby pochlebców, za to znalazłaby ludzi, na których wierność, nieco szorstką i dumną, ale niezłomną, mogłaby liczyć. Rudini jest Sycylijczykiem i słynie też z prawości, lecz wadą jego — grzeczność, nabyta wychowaniem w Anglii i Niemczech. „We Włoszech trzeba łajać, nie przebierając w wyrazach — pisze p. Smorczewski. — Tak właśnie postępował kanclerz Cezar Correnti i tak Crispi, a Depretis zgrabnie wyrzucał za kark niewygodnych ministrów. Natomiast Rudini jest za grzeczny i to niedobrze“. Godne uwagi są żale, które roztacza rzymski korespondent liberalno-bezwyznaniowej *Frankfurter Ztg.* „Nędzne widowisko przedstawia krzątanina panującego obozu! — woła on. — Politycy z tego stronnictwa troszczą się tylko o władzę i jej pożytki, ich pomocnicy — tylko o rentę, a o kraju nikt nie myśli. Tymczasem rozwija się prąd republikański i katolicki. Socyalizmu w niemieckiem rozumieniu nie ma we Włoszech; nie sprzyja mu klimat, charakter narodowy i ciemnota ludu; tu on jest tylko opozycyą radykalną, albo nawet anarchiczną, lecz na dnie swym jest zawsze tylko republikanizmem. Zrozumieli to klerykałowie i już zdobyli całe północne Włochy, a teraz sięgają do południowych. Można być ich wrogiem, lecz trzeba przyznać, że oni jedni pracują dla przyszłości. Pozakładali kasy pożyczkowe, ratujące lud od lichwy, piekarnie robotnicze, sekretaryaty, wyszukujące robotę, spółki producentów wiejskich, handlowe agencye dla chłopskich hodowców wina i oliwy, słowem, pracując dla ekonomicznego dobra ludu, pracują dla siebie, jako przyszłych panów kraju. Na odbytym niedawno w Medyolanie kongresie lombardzkich katolików, uchwalono wyraźnie: „wychowywać dalej silną i dobrze zorganizowaną armię wyborców, którą Ojciec św. poprowadzi do walki w stosownej chwili, aby posiąść władzę polityczną“. Opinią niemieckiego korespondenta potwierdza włoski liberalny dziennik *L'Italia del Popolo*, wołając, że „niepodobna dłużej się łudzić: stronnictwo katolickie jest nietylko silną i liczną, ale nadto jedyną partyą we Włoszech!“ — a co więcej, potwierdza tę opinię fakt, że podczas wszystkich ostatnich wyborów do rad gminnych zwyciężyli katolicy.

Oto jest tło, na którem teraz podobno dokonywa się sojusz stronnictwa republikańskiego z katolickim. Mówią o tem bardzo dużo, zapewniając, że Papież sprzyja takiemu przymierzu. Dziennik katolicki *Voce della Verità* wyraził powątpiewanie, ażali republikanie, popisujący się ateizmem, okażą się możliwymi sojusznikami. Na to wnet odpowiedziało kilka republikańskich dzienników, że najpierw ateizm nie jest konieczną cechą republikanizmu, a następnie, że demokracya w najgorszym razie rozdzieli się po obaleniu monarchii na dwa wrogie obozy: mniejsza część pozostanie masońską, większa — śmiało wkroczy na nową drogę, zgodną z dawnemi tradycyami narodu. Nareszcie pismo katolickie *L'Unità Catholica* ogłosiło szereg artykułów, zalecających przymierze między stronnictwem republikańskiem a wyborcami wiernymi Watykanowi, zaś biskup fiesolski zawiadomił to pismo, że Papież pochwala jego działalność i udziela mu błogosławieństwa. Rzecz naturalna, że to wszystko posiało trwogę w sferach rządowych i pomyślano tam o jakichś sposobach przyciągnięcia do siebie proletaryatu, któremu — jak sądzą — trzeba dać tylko zarobek, a wnet się odwróci od prądu niebezpiecznego dla monarchii. Paryski organ katolicki *Le Monde* zapewnia, że prócz tego poczyniono starania w Wiedniu i Berlinie, aby stamtąd proszono Papieża o powstrzymanie katolików od akcyi wrogiej królestwu, ono zaś wzamian postara się usunąć wszystkie przykrości położenia Stolicy Apostolskiej. O tej dyplomatycznej akcyi, jeżeli ona naprawdę istnieje, nic powiedzieć nie możemy, gdyż z natury rzeczy musi być poufną; ale akcya ekonomiczna, mająca na celu dostarczenie stałego zarobku proletaryatowi, objawiła się w formie projektu połączenia Rzymu z morzem za pomocą kanału, który od Ostii szedłby pod mury wiecznego miasta i tu się rozszerzał w zatokę. Plan to nienowy, podnoszony już nieraz od roku 1871go, ale zawsze był uważany za zbyt drogi dla ubogiego skarbu. Dziś kasa państwowa jest zupełnie pusta, minister finansów walczy z ogromnym deficytem, świeżo dokonana emisya renty wykazała, że kapitaliści mało mają zaufania do finansów włoskich, a jednak konieczność polityczna zmusza zająć się na seryo projektem budowy kanału, aby dziesiątkom tysięcy ludzi dać zarobek. Zgłosiło się już konsorcyum anglo-belgijskie, które ofiaruje się zbudować ów kanał na warunkach następujących: rząd zapłaci trzecią część kosztów budowy, a nadto przez lat 70 będzie płacił spółce po 1,250.000 lir, natomiast otrzyma rękojmię, że używani będą tylko robotnicy włoscy i po 70ciu latach kanał przejdzie na własność państwa. Z obliczeń wynika, że skarb wyda na to przedsiębiorstwo odrazu około stu dwudziestu milionów lir — kwotę zbyt wielką dla Włoch i oprócz tego taką, której nie ma skąd wziąć. Lecz wielka potrzeba polityczna zdoła przełamać największe pieniężne trudności, pytanie tylko, czy po skończeniu tej roboty nie trzeba będzie wnet obmyśleć takiej samej drugiej, potem trzeciej i tak dalej, a wszystkich za pożyczone pieniądze, wszystkich po to jedynie, aby nakarmić głodne rzesze. Tak postępuje tylko bankrut. Sądzimy, że o wiele taniej i skuteczniej dla królestwa byłoby pogodzić się z Watykanem, zwróciwszy mu to, co zawsze doń należało i co ostatecznie znowu należeć będzie, gdy po wszystkich swych nieprawościach i daremnych ku obronie wysiłkach runie masoństwo.

Ks. Henryk orleański, podróżnik, który otrzymał pozwolenie wrócić do Francyi, a zaraz potem tak się republikanom podobał, że wyrobili mu u prezydenta Faure'a krzyż legii honorowej, zaczął zręcznie odgrywać rolę polityczną. Podczas ostatnich wyborów do rad gminnych postarał się o mandat do jednej rady, a z niej kandyduje do rady departamentalnej, żeby potem znów dostać się do senatu; jednocześnie zaś stanął na czele stronnictwa rojalistycznego. Jedni utrzymują w Paryżu, że powoli wspina się do tronu, inni tak mu ufają, iż radzi w nim widzieć człowieka, który z rojalistów zrobi umiarkowanych republikanów. Już tak odmienne o nim przekonanie wskazuje,

8)

Powieść i poezya polska
w roku 1895.

(Ciąg dalszy).

I znowuż trzeba przyznać, że zasada tak wyłożona jest w gruncie słuszną; wyłączność naturalizmu i abstrakcyjnego mistycyzmu bardzo trafnie została scharakteryzowana i potępiona; jeden tylko, ale bardzo ważny szczegół nie został rozjaśniony; czy poeta, który sam nie rozumie istoty zjawisk dziwnych i tajemniczych, może dotknięciami pędzla swego uwydatniać perspektywy nieskończoności, czy może fosforycznym błyskiem rozświetlać drogę ku głębiom ukrytym? Ten tylko wskazywać może drogę innym, kto ją zna sam; odkrywanie perspektyw nieskończoności może być tylko dziełem umysłu ogarniającego te perspektywy i umiejącego ustawić w nich szczegóły znamienne, które pomogą czytelnikowi do zorjentowania się. Jeżeli zaś poeta sam dopiero poszukuje drogi, jeżeli sam przeczuwa jedynie owe perspektywy: to może chyba tylko, „woskowemi rękoma polewać znużone światło księżyca“, w którem rodzą się jedynie smutne cienie rąk duszy bladej „z białych nieczynności“; t. j. innemi słowy, rubasznemi i trywialnemi, ale dosadnemi, może o tem prawić, jak ślepy o kolorach.

Przeciwko wprowadzeniu większego uduchowienia do poezyi nic mieć nie można; lecz czytelnicy, którzy nie chcą się bawić „mydlanemi bańkami snów liljowych“, mają prawo wymagać, ażeby poeta, ku uduchowieniu dążący, wiedział przynajmniej, do czego zdąża, ku jakim krainom ducha prowadzić zamierza.

* * *

Nie myśląc wcale zatrzymywać się dłużej nad reprezentantami „nowego kierunku“, przechodzimy do tych, którzy nawiązując do wzorów dawniejszych twórczością swą odświeżyć chcą poezyę naszą wciągnięciem nowych tematów, przedstawieniem ich z nowego punktu widzenia, udoskonaleniem formy i treści. Jednym z najwybitniejszych reprezentantów młodego Parnasu naszego jest Jan Kasprowicz.

We wszystkich prawie poezyach jego przejawiał się dotąd nastrój pesymistyczny, wzdychanie do śmierci, do nirwany. Cienie gęściej były rzucone w jego utworach aniżeli jasne smugi. W najnowszym tomiku poezyi jego widzimy, że nastrój to był przejściowy, iż wyrwały go zeń poczucie obowiązku społecznego i miłość. Mamy na myśli najnowszy tomik jego poezyi wydany pod tyt.: „Miłość“.

Myliłby się, ktoby pod napisem powyższym spodziewał się zwykłych piosenek miłosnych, któremi zazwyczaj zapełniają swe książeczki młodzi lutniści. Dla Kasprowicza miłość jest potęgą żywiołową, która, jak każda potęga taka, może zarówno dobroczynne jak i złowrogie wywoływać skutki, może zbawić i ubłogosławić, jak i zepchnąć w otchłań nieszczęść i zbrodni. Dytyramb, zgrzyt sarkazmu lub hymn uwielbienia stosowniejszemi są do wyśpiewania dziejów takiej potęgi, aniżeli miękkie, łagodne strofki pieśni. Huczą też i grzmią metalowe struny na bardonie Kasprowicza, gdy kreśli historyę neurastenika, upojonego czarem miłości zmysłowej, lecz budzącego się nagle ze snu rozkosznego na myśl o wielkich hasłach, których w życie nie wcielił, albo też historyę reformatora społecznego, rozpoczynającego budowę nowego gmachu od uprawiania „wolnej miłości“, by następnie owocu jej nie dopuścić na świat za pośrednictwem zatrucia. Trzecia odmiana miłości, dającej nowe siły zwątpiałemu badaczowi, łagodniejszemi, ale mniej szczęśliwemi wyśpiewana tony niż dwie poprzednie.

Prawdopodobnie Kasprowicz, układając ten trójśpiew: L'amore desperato, Miłość-grzech, Amor vincens — nie miał zamiaru tworzenia jakiegokolwiek systemu; bo i sama treść opowiedzianych przygód nie nadawała się do wysnucia programu; w każdym jednak razie nie bez powodu, nie bez myśli ukrytej dołączył do dwóch zgrzytliwych dyssonansów próbę akordu harmonijnego, w którym potęga niszczycielska miłości przedstawia się nam jako lek zbawczy.

„L'amore desperato“ (Miłość zrozpaczona) to szereg wybuchów człowieka zdenerwowanego, który to błogosławi, to potępia w słowach, jak świeża lawa piekących, upojenie zmysłowe, walkę zmysłów z pragnieniami i dążeniami idealnemi, rozstanie się z kobietą, która ten stan duszy wywołała, wreszcie męki i rozpacz ogarniające nieszczęsnego kochanka, gdy owa kobieta przedwczesny grób znalazła, pozostawiwszy ostatnim swym śpiewem bolesny w duszy mężczyzny wyrzut, że jej miłości i jej poświęcenia ocenić nie umiał.

Poeta sam bardzo trafnie określił znaczenie swego poematu, mówiąc: „Sądziłem, że wzbudzi pewien interes obraz newrozy, której podlega dziś większa część umysłów wybitniejszych, organizacyj artystycznych, zmysłowych, wrażliwych, postawionych na przełomie dwóch epok, zmuszonych oddychać ciężką atmosferą kończącego się wieku, wychowanych w szkole najsprzeczniejszych wyobrażeń filozoficznych i społecznych, począwszy od idealizmu, przeradzającego się niejednokrotnie w wizye mistyczne, a skończywszy na najskrajniejszym materjaliźmie; w szkole, gdzie deterministyczne poddawanie się losowi i panującym porządkom współzawodniczy z prometeuszowemi porywy, dążącemi do przeobrażenia duchowego ustroju jednostek i tem samem do wyrwania bryły świata z dotychczasowych jej posad, do nadania jej kształtów, pełnych boskiej harmonij, i postawienia jej na fundamentach nowych, o jakich marzy zarówno poetyczny utopista, jak i zimny, ale kochający cnotę i pragnący szczęścia ludzkości, z więzów brutalnego samolubstwa wyzwolony myśliciel.“

„Miłość-grzech“ to epizod z czasów propagandy namiętnej nowego zwrotu w życiu społecznem, które miało być oparte na innych, niż dotychczasowe podstawach, poczynając od rodziny. Odrzucano tradycyą ustaloną formę małżeństwa, chcąc ją zastąpić wolnym wyborem dwojga jednostek, nie chcących się krępować żadnemi więzami kościelnemi. Na młode, zapalne umysły hasła takie, poparte zwłaszcza urokiem budzącej się potęgi czaru zmysłowego, oddziaływały silnie, przynajmniej na czas jakiś, dopóki świadomość sytuacyi i obawa skandalu nie wytrzeźwiła praktyczniejszej zazwyczaj i główny ciężar winy ponoszącej płci słabszej.

Autor zapewnia, że bohater jego poematu był człowiekiem, posiadającym wszelkie warunki, ażeby się stać w społeczeństwie nadzwyczaj dodatnim czynnikiem. Miłość pojęta odpowiednio do jego przekonań, którym nie chciał zadać kłamu w życiu, doprowadziwszy go niemal do zbrodni, rozbudzić w nim miała pessymizm, „w którego zimnych objęciach stał się jednostką zupełnie bierną.“ W utworze Kasprowicza bohater opowiada swe dzieje z silną domieszką gryzącego sarkazmu, zwróconego zarówno do siebie i swoich dawniejszych przekonań, jak i do ludzi. „Demoniczna, bezlitośna siła“ miłości „jako orkanem rozburzona rzeka“ zerwała brzegi jego skalanej duszy, a „wina“, tak daleka przedtem od niego, potem „jak zwierz dziki w niedostępnej głuszy“ we wnętrzu jego zrywała się i burzyła. Gdy przyniósł truciznę dla zgładzenia „winy“, a dowiedział się, że przezorna matka już przed nim o tem pomyślała, rzucił się z krzykiem: „zbrodniarki trucicielki! gady!“, pochwycił nóż, aby jego ostrze utopić w łonie tych kobiet. Oszalałego wyniesiono, a ukochana jego wyszła za mąż i była szczęśliwą.

Współczucia dla takiego bohatera obudzić w sobie nie możemy. Jeżeli był dość wymowny, ażeby młodziutką pannę do swoich teoryj nakłonić, to powinien był mieć dosyć rozumu i uczciwości, ażeby jej ułatwić dalsze pożycie. Tacy jak on reformatorowie, tędzy we frazeologii a tchórze w działaniu, nie mogą się stać czynną siłą społeczeństwa.

„Amor vincens“ (Miłość zwycięska) to poemat, opowiadający w przeważnej swej części przejścia poety myśliciela, który wskutek wpływów filozofii pessymistycznej wpadł w sceptycyzm i zanucił pieśń, co „zawiędła w rdzeni, zwątpieniem niezdrowa, tłumi nadzieję już u jej spowicia, wiarę tam spycha, gdzie przepaść grobowa, a znak miłości, który od rozbicia ochrania wszechświat, w nienawiść przemienia.“

Złudą i czczością zowie te uczucia
I te z uczucia zrodzone rozumy,
Które z sobkowskiej martwoty, z zepsucia
Gniazd pokalanych wyrywają tłumy,
By mimo głazów, mimo cierniów kłócia,
Pędziły przed się, wsłuchane w poszumy
Prawdy, ukrytej w wszechświata atomach,
Stawiać gmach cnoty na występku złomach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

że to polityk zręczny, a jeszcze bardziej świadczy o tem jego rozumienie dzisiejszych Francuzów, którzy nadewszystko cenią patryotyczne deklamacye i demokratyczne pozory. Książę wciąż wygłasza mówki o wielkości Francyi, która będzie jeszcze większą, i o tem, że za nią gotów w każdej chwili oddać wszystką krew, a jednocześnie z każdym się przyjaźni, każdemu ściska ręce, czy to bogaty mieszczuch, czy zatłuszczony robotnik; nadewszystko zaś szuka przyjaciół między dziennikarzami, a oni mu robią sławę. Ostatnie wybory do rad gminnych wypadły niepomyślnie dla żywiołów skrajnych; radykałowie i socyaliści stracili na rzecz zwolenników monarchii rad ośm, a na rzecz republikanów dziesięć. Nadto we wszystkich republikańskich radach odbyło się przesunięcie w kierunku umiarkowania i to gdzieniegdzie tak wyraźne, iż trudno rozpoznać, czy to nie jest już zwrot ku tak zwanym monarchistom pogodzonym z republiką, jako z istniejącą formą rządu. Taki wynik wyborów ośmiela nadzieje rojalistów, kierowanych przez księcia Henryka. Być tedy może, iż mu się uda odegrać rolę Napoleona III, który tak samo dążył do tronu po szczeblach mandatu deputowanego, a potem jako prezydent republiki.

Wspólne działanie rządu i społeczeństwa.

Wiedeński korespondent *Czasu* słusznie podnosi potrzebę wspólnego działania rządu i społeczeństwa przeciw organizującym się coraz silniej żywiołom przewrotu. Oto co pisze:

Do zadań rządzenia przybyło w naszych czasach ważne:—obchodzenie się z licznymi ruchami, agitacyami, jawnemi sprzysiężeniami mniej lub więcej antyspołecznemi i antypaństwowemi, a czy to celami, czy metodą, szerzącemi niepokój i rozstrój. Niemała w tem trudność, że wszystkie podobne działania trzymają się linii demarkacyjnej między legalnością a nielegalnością, a zwłaszcza że w państwach, używających wolności konstytucyjnych, linia ta nie jest wyraźnie pociągniętą i w praktyce dopiero zaznaczają ją instytucye i ciała strzegące swobód. Wobec tego wiele zależy od indywidualności rządu, od jego zdolności, pomysłowości i umiejętnego godzenia własnej odpowiedzialności z obowiązującemi urządzeniami, mówię wiele, ale nie wszystko.

Ruch robotniczy ze swoim 1 maja świętem, ze zgromadzeniami i perycdycznymi strejkami, cała agitacya, na którą składają się odcienia i chrześcijańsko socyalny, i antysemicki oraz luegerowski, ten obecnie, mniej niż przed kilkoma miesiącami demagogiczny, acz jeszcze nie całkiem upaństwowiony, demonstracye w łonie monarchii, wymierzone przeciw tysiącletniemu obchodowi węgierskiemu, bardzo antypaństwowe już dlatego, że sympatycznym związkiem połączone z podobnemi irrydenckiemi dążeniami w Bukareszcie i Belgradzie, a niezdrowe, bo przez uczącą się młodzież urządzane, pochody socyalistów w Peszcie z deputowanym Ugronem na czele, w końcu coraz śmielsze i zuchwalsze a uporczywe występowanie w Galicyi stronnictwa ludowego — oto w naszej monarchii kompleks objawów, które się w ostatnich czasach ukazywały i mnożyły, a które w szczegółach i całości nie są czem innem, jak — organizacyą dezorganizacyi. Na tem polega głównie znaczenie i niebezpieczeństwo owego kompleksu, albowiem świadczy on, że pod zasłoną wolności rozwielmożnićby się mogła anarchia. Społeczeństwo i ludzie przyzwyczajają się do metody demagogicznej, staje się ona chlebem powszednim i nietylko wprowadza w grę masy, ale zamąca pojęcia wszystkich.

Niebezpieczeństwo materyalne jest dalekiem. Rząd posiada środki zasłonięcia przed niem w danym razie społeczeństwa i państwa, a te nie zawiodą, dopóki istnieć będzie karność urzędnicza i wojskowa. Nim jednak przyszłoby do ich użycia, zaraza moralna i polityczna mogłaby, szerząc się, wnieść rozstrój wszędzie, a nawet tam, gdzie dziś rękojmia w obec możliwego kiedyś materyalnego niebezpieczeństwa.

Dlatego sztuka rządzenia polega na obchodzeniu się w ten sposób z zadaniem, aby nietylko zażegnać materyalne niebezpieczeństwa, mogące powstać choćby w dalekiej przyszłości, ale także walczyć skutecznie z moralną chorobą. — Jak już powiedziałem, kuracya jest trudną. Wykluczone są na razie heroiczne środki i cięcia chirurgiczne. Zastosowaną być może tylko racyonalna, dobra hygiena. Aby była skuteczną, nie dość umiejętności lekarza, potrzeba także dobrej woli i poddania się jej chorego — potrzeba zatem jednoczesnego współdziałania władzy i społeczeństwa, oraz zaufania pacyenta do ordynującego doktora.

Fakta świadczą, że od powstania obecnego rządu wprawna ręka czuć się daje, a co nie obojętne w każdej kuracyi, szczęśliwa. W granicach nakreślonych obowiązującemi ustawami zastosowane są trafnie rozporządzalne środki oraz hygiena, tak, aby tamę stawiać złemu, a nie zaostrzać choroby.

W zajściach wiedeńskich 1 maja r. b. zachowanie się władzy było takie, iż małym kosztem dowodnie pokazało się, iż nie można liczyć na bezkarne gromadzenie tłumów, że niewinny nawet ich spacer niesie ze sobą dla nich samych niebezpieczeństwo, a to tak dalece, że przewódzcy skazali się na milczenie, które z jednej strony było przyznaniem tego niebezpieczeństwa, z drugiej świadectwem roztropnego i właściwego postępowania rządu i jego organów. Ztąd ponawianie, na wielką przynajmniej skalę, majowego obchodu w Wiedniu stało się wielce wątpliwem, tem więcej, że w innych stolicach i krajach zapał do niego ostygł, a dziwaczny pomysł, — na szczęście nieuskuteczniony, — aby w obchodzie brały udział dzieci, w obec znanych zajść uwydatnił nieszczęścia, jakie za sobą pociągnąć może rozbujałość agitacyjnych demonstracyj.

Bezrobocia, strejki, czy w Karwinie, czy gdzie indziej, tym razem nie pociągnęły za sobą krwawych i pożałowania godnych ofiar, a zakończone zostały, stosunkowo do dawniejszych, nierównie prędzej.

Wiadomem jest, jakie na gruncie wiedeńskim wytknięto świeżo koryto agitacyi chrześciańsko-socyalno-antysemicko-luegerowskiej. Przywrócenie normalnych stosunków gminnych poczytanem być musi w każdym razie za regulacyę owego potoku czy rzeki. Na zboczenia rząd nie pozwala, a nowym tego dowodem rozwiązanie stowarzyszeń studenckich, które siały nienawiść szczepową i religijną. Oczekiwać można, iż powaga władz uniwersyteckich wystarczy, aby poskromić i położyć koniec opłakanym demonstracyom części młodzieży przeciw uroczystościom węgierskim, w czem liczyć mogą na poparcie i stanowczość rządu.

Wreszcie niepodobna przypuścić, aby rząd, który umiejętnie postępuje wobec powyższych usiłowań i prób organizowania dezorganizacyj, nie czuł ważności podobnych działań w Galicyi, nie uznał, iż nietylko lokalne, ale i państwowe mają znaczenie, że zatem do nich także rozciąga się jego zadanie i aby mu tu nie sprostał. Musi on jednak znaleźć w społeczeństwie samem szczerą chęć i stanowczą wolę zwalczenia organizacyi dezorganizacyjnej, a pierwszem zwycięstwa warunkiem jest utrzymanie karności, harmonii i ładu, oraz przechowanie uczucia obowiązku w ukonstytuowanych i uorganizowanych instytucyach i ciałach politycznych.

Korespondencye.

Warszawa 17 maja.

(*Azet*) Chociaż nasza wystawa hygieniczna nie ma pretensyi nazywać się światową, ani nawet nie jest krajową, bo ma pewien specyalny charakter, jakkolwiek szeroko zakreślony, ale podobna jest do wszystkich wystaw w tem, że z otwarciem opóźnia się, a otwarta, nawet w połowie nie jest wykończona. Tak samo stało się i teraz. Wystawa miała być otwartą 14 bm., potem odłożono otwarcie do 16, a w tym dniu otworzono ją wprawdzie, ale w zupełnym... negliżu, bo do ukończenia całej tualety potrzeba jeszcze ze dwóch tygodni. W zastępstwie hr. Szuwałowa, który na koronacyę pojechał do Moskwy, wystawę otworzył ochmistrz, p. wicegubernator Petrow; towarzyszyli mu rozmaici dygnitarze wojskowi i cywilni, między którymi znajdował się jenerał Bibikow, prezydent miasta. Ceremonia otwarcia była krótka i wcale nieinteresująca, jak zwykle u nas przy takich uroczystościach, gdzie się trzeba liczyć z każdem słowem, niemal z giestem każdym.

Zanim prześlę obszerniejsze sprawozdanie z wystawy hygienicznej wówczas, gdy zupełnie ukończoną zostanie, przesyłam treściwą notatkę, która powinna stanowić interesujący wstęp do sprawozdania o niej. Wystawa mieści się w zupełnie nowej dzielnicy miasta, która przedtem była polem ornem. Teren ten był wydzierżawiany ogrodnikom przez miasto; zajmuje on 13.800 sążni kwadratowych. Miasto udzieliło wystawie subwencyi bezpowrotnej 40.000 rubli, a nadto dało plac z nowozałożonym parkiem do użytku wystawy i wymurowało pawilon m. Warszawy. Wystawa ma dwie bramy: jedną główną z dwiema wieżami na rogu ulic Polnej i Nowowiejskiej, drugą na rogu Polnej i Koszykowej, od której zaczyna się plac, a na nim zbudowana jest olbrzymia hala gimnastyczna z drewnianą klatką i wieżą murowaną. Jest jeszcze trzecia ładna brama z ulicy Koszyki, która wiedzie do szkółki drzewek. Pawilonów wykończonych lub na wykończeniu jest kilkadziesiąt. Kierownikami ozdób artystycznych wystawy są pp. artysta malarz Piątkowski i artysta rzeźbiarz Wasilkowski. Sama wystawa, można powiedzieć, powstanie swoje zawdzięcza głównie doktorowi Polakowi, który w r. 1887 urządzał także pierwszą hygieniczną wystawę w Warszawie, a która wówczas była na placu Ujazdowskim. Do samej wystawy dochodzi tramwaj konny.

Dziś także otwartą została w sali muzealnej wystawa umeblowań stylowych, również niewykończona, o której prześlę później obszerniejsze sprawozdanie.

A teraz przechodzę do innych wiadomości bieżących.

Grono tutejszych cyklistów wybiera się w początkach czerwca na długą i daleką wycieczkę. Cykliści w liczbie czternastu zamierzają na rowerach, począwszy od Oświęcima, dotrzeć do Pesztu. W powrotnej drodze zwiedzą Królewiec i Gdańsk. Cała wycieczka, której organizatorem jest p. Ludwik Barański, zajmie dwa miesiące i ma kosztować po dwieście rubli od osoby.

Zapewne doszła was już wiadomość telegraficzna o śmierci śp. Józefa Przyborowskiego, któremu całe życie spłynęło w zawodzie naukowym: na katedrze profesorskiej, przy rozkopywaniu kurhanów lub nad starożytnemi księgami. Śp. Józef Przyborowski pochodził z Poznańskiego, urodził się we Wrześni w roku 1823. Właśnie ostatni tom pomnikowego wydania dzieł Jana Kochanowskiego szedł pod prasę, gdy choroba powaliła go na łoże boleści, i chory musiał przerwać przewodnictwo w komitecie wydawniczym. Ostatnimi czasy śp. Przyborowski był kuratorem bogatych zbiorów ordynacyi Zamoyskich w Warszawie, gdzie samych druków znajduje się przeszło 50.000 tomów. Oprócz bibliografii umiłowanym przedmiotem śp. Przyborowskiego była archeologia, w której był europejską powagą i erudytem.

Dowiaduję się z wiarogodnego źródła, że pewien tutejszy zamożny obywatel, pragnący zachować ściśle incognito, ofiarował i złożył już w odpowiednie ręce bardzo znaczną sumę na zbudowanie kościoła katolickiego w dzielnicy gęsto zaludnionej przez pracowników fabrycznych, mianowicie na Powiślu, od ulicy Czerniakowskiej. Plac został już wybrany i architekt sporządza odpowiednie plany równie jak i kosztorys.

Redaktor *Muchy* p. Buchner uwięziony z powodu znanej sprawy z zabitym śp. Grajnertem, wypuszczony został na wolność za kaucyą 5000 rubli. Rozprawa w tutejszym sądzie okręgowym odbędzie się najdalej za dwa tygodnie.

Berlin 14 maja.

Jak dotychczas, wystawie przemysłowej nie najlepiej się powodzi. Od początku maja panująca tu niepogoda, której zawdzięczamy ulewne deszcze na przemian z dotkliwem zimnem, dalej wzgląd na to, że wystawa pomimo otwarcia daleką jeszcze jest od zupełnego wykończenia, a wreszcie i to, że za bilety do różnych miejsc zabaw i specyalnych wystaw, stosunkowo drogo sobie przedsiębiercy płacić każą, wszystko składa się na to, iż nadzieja, że wystawa od samego początku ściągać będzie do parku treptowskiego tłumy berlińczyków, stanowczo zawiodła.

Chcąc zwiedzić wystawę gruntownie, musi się być przygotowanym na to, że opłaty za wstępy pochłoną 16 do 20tu marek, a jeżeli się zważy, że z powodu niewykończenia oświetlenia, ze zmrokiem zalegają prawie egipskie ciemności plac wystawy, trudno się dziwić berlińczykom, że zajęli na razie wyczekujące stanowisko i zwiedzanie wystawy odkładają na później. Zawód jaki spotkał przedsiębiorców, nie odbiera im jednak humoru, spodziewają się oni, że zmiana pogody nastąpi i dla nich zmiana na lepsze i że powódź cudzoziemców, która latem zaleje stolicę, zapełni ich kasę, i usunie dotychczasowe niedobory.

Oddawna już zwracają uwagę, że rozwój środków komunikacyi Berlina, bynajmniej nie dotrzymuje kroku rozwojowi tutejszego przemysłu i idącego z tem w parze spotęgowaniu tempa ruchu na ulicach miasta. Mimo, że Berlin posiada jedyną w Europie kolej miejską przerzynającą miasto na wysokości jednego piętra, pomimo, że posiada kilka tysięcy dorożek, omnibusów i tramwajów, coraz częściej rozlegają się głosy niezadowolenia przeciw niedołężnej komunikacyi tutejszej. Pod wpływem tych utyskiwań rada miejska wydelegowała komisyę, która miała zbadać w różnych miastach europejskich na miejscu środki lokomocyi i ocenić ich wartość; oprócz tego wyznaczono 50 tysięcy marek na wypróbowanie różnych środków komunikacyi. Otrzymane wnioski oddają palmę pierwszeństwa kolei elektrycznej.

Wprowadzeniu jej atoli stoi na przeszkodzie fakt następujący. Miasto zawarło z tutejszem Towarzystwem tramwajowem kontrakt, którego termin upływa w 1911 roku. Obecnie toczą się rokowania z tem Towarzystwem w kwestyi zastąpienia siły konnej przez elektryczność. Towarzystwo zbyt się jednak droży, wskutek czego sprawa utknęła. Lecz miasto ofiaruje tak dobre warunki, iż Towarzystwo prawdopodobnie ustąpi. Kontrakt zostaje mianowicie przedłużonym na 8 lat. Oprócz tego jak to wykazała praktyka miast, które wyprzedziły Berlin pod względem kolei elektrycznych, ruch osobowy na tramwajach zwiększa się po zastosowaniu elektryczności. Jak obliczają, do kasy Towarzystwa wpływałoby w takim razie rocznie o 2 mil. marek więcej dochodów. Po r. 1919 Towarzystwo zachowuje na własność swe nieruchomości. Między innemi warunkami zasługuje na uwagę jeden jako ciekawy, a drugi jako wygodny dla publiczności. Popierwsze mają być zniesione reklamy, które umieszczane tu na szybach, zasłaniają widok na ulicę. Powtóre ma być zaprowadzoną jedna ogólna 10-fenigowa taryfa niezależna od odległości. Oprócz tego kasa miejska domaga się większych ustępstw w wypadkach abonamentu miesięcznego. Wprowadzenie „elektryki“ tutaj jest więc tylko kwestyą czasu; może być, że Towarzystwo chce jeszcze coś wytargować ale ostatecznie nie odrzuci ono projektu, który je bynajmniej nie narazi na straty.

Trudności, z jakiemi dziś Berlin ma do walczenia, niechaj będą przestrogą dla innych miast, które zaprowadzając ulepszenia w komunikacyi lub oświetleniu, powinny sobie zawsze zastrzedz prawo udzielenia dalszych jeszcze koncesyi innym przedsiębiorstwom, które w danych wypadkach zechcą zaprowadzić komunikacyę lub oświetlenie lepsze i tańsze. Bezwarunkowy monopol przynosi szkodę w tych wypadkach ogółowi.

Z okazyi 200-nej rocznicy istnienia tutejszej akademii sztuk pięknych, czekają nas tu wspaniałe uroczystości, których szereg rozpoczął się wielkim koncertem w Singakademie. Program tego koncertu był nader wytworny. Obejmował on z mszy na 16 głosów, Grella, największego mistrza religijnego śpiewu *a capella*: Sanctus, Agnus Dei i Benedictus, wykonano z przedziwną precyzyą, pod batutą dyrektora Blumnera. Następnie wykonało czterech profesorów konserwatoryum, wśród których prym wodził znakomity mistrz Joachim, kwartet D-mol Cherubiniego, a światowej sławy śpiewak holenderski Meschaert, zachwycił wszystkich odśpiewaniem trzech ballad Lowego.

Dnia 10 maja odbyła się w Frankfurcie uroczystość 25 rocznicy zawarcia pokoju niemiecko-francuskiego w obecności pary cesarskiej i wszystkich książąt panujących. W programie uroczystości znajdowało się także przedstawienie operowe, w którem śpiewał rodak nasz Aleksander Bandrowski. Dawano „Meistersängerów“ Wagnera. Po ostatnim obrazie, w którym cieszący się tu niezwykłą sympatyą p. Bandrowski, odśpiewał słynne „Preislied“, wezwał cesarz artystę do swej loży, obsypywał go pochwałami i wyraził się: *„Ihre Landsleute können auf Sie stolz sein!“* Dowiaduję się, że p. Bandrowski śpiewać będzie w lecie w Krakowie, w sezonie zaś zimowym wystąpi kilka razy we Lwowie.

Ibsen ucieszył nadzwyczaj swych wielbicieli wydaniem w niemieckim języku pierwszej swej pracy. Jest to zupełnie dotychczas nieznany światu dramat p. t. „Katilina“, który Ibsen napisał licząc 21 lat. Był on wtedy subjektem aptekarskim i dopiero za radą kolegów, którzy w młodym aptekarzu odkryli talent, poświęcił farmacyę dla literatury. Dramat, o którym mowa, osnuty jest na tle wypadków z życia starożytnego Rzymu.

W r. 1874, gdy żaden z epokowych dramatów Ibsena nie przyszedł jeszcze na świat, pisarz ten obchodził swój 25-letni jubileusz. Z tej okazyi ogłosił swego „Katilinę“ w nowem opracowaniu. Co szczególnie zasługuje na uwagę obecnie w tym utworze, to przedmowa napisana przez Ibsena do wydania niemieckiego. Wskazuje w niej marzycielskie usposobienie w młodości, dla którego ma dziś tylko drwiny. W końcu tylko dodaje Ibsen, że niektóre z jego ówczesnych rojeń urzeczywistniły się i dlatego nie ma zbyt wiele do zarzucenia utworowi młodocianego wieku. W dramacie swym Ibsen stara się zrehabilitować opinię „Katiliny“ uchodzącego za wyrzutka społeczeństwa w oczach tych, których olśniewa krasomówczość Cycerona. Tutejsi krytycy podkreślają, że pod tym względem Ibsen wyprzedził znakomitego historyka niemieckiego Mommsen'a, który dopiero w kilka lat później zdemaskował Cycerona, jako sofistę pozbawionego wszelkich przekonań politycznych. Wbrew przysłowiu *ex ungue leonem*, w tym młodocianym utworze trudno odgadnąć przyszłego reformatora dramatu europejskiego. Niektórzy starają się w bohaterce, westalce Faryi, prześladującej Katilinę, odkryć zarodki przyszłej „Heddy Gabler“, postanawiającej zgładzić swego kochanka i umierającej „pięknie“ po wykonaniu tego zamiaru.

Żywe zajęcie budzi tu, świeżo otwarta międzynarodowa wystawa obrazów. Artyści z całego świata obesłali tegoroczną wystawę liczniej jak zwykle, a sztuka polska zajmuje na niej jedno z miejsc pierwszych. Dział polski mieści się w niedużej salce, a imponuje on nie ilością lecz jakością wystawionych obrazów. Na dziś ograniczę się na pobieżnej wzmiance, o wystawie, do którego to tematu niebawem jeszcze powrócę. Fałat wystawił trzy obrazki, z których najpiękniejszy jest „Scena w atelier“. Siemiradzki nadesłał „Z życia rzymskiego“, Józef Brandt „Alarm“, Jacek Malczewski „Melancholia“, Czachórski „Biżuterye“, Rosen „Powrót Napoleona w r. 1812,“ Pruszkowski „Śnieżny szlak“, Alchimowicz „Zgliszcza“, Ejsmond „Scenę z chaty leśnika“, Wyczółkowski „Groby królewskie“ i „Chrystusa“, Stanisławski „Krajobrazy“, Wodzinowski „Baletniczki“, Stankiewiczówna „Pejzaż“, Kurella „Scenę w podróży“, Kotarbiński „Judasza“. Pankiewicz i Stanisławski nadesłali krajobrazy, zaś dział portretowy reprezentują Boznańska, Pochwalski, Augustynowicz, Melhofer.

Istnieje tu Towarzystwo naukowe polskich słuchaczy uniwersytetu. Towarzystwo to bardzo pięknie się rozwijające wybrało prezesem Stanisława hr. Badeniego, syna waszego marszałka krajowego.

Neue Litterarische Blätter drukuje obecnie w swym odcinku powieść Dąbrowskiego: „Śmierć“. Przekładu dokonał p. Arnstein.

Reforma podatkowa.

Prędzej niż się można było tego spodziewać ukończyła Rada państwa doniosłe dzieło reformy podatkowej. Obszerna ta ustawa składa się z siedmiu rozdziałów. Pierwszy z nich, który na samym końcu dopiero mógł przyjść pod obrady i właśnie teraz załatwiony został, zawiera postanowienia, jak ma być spożytkowana cała ta reforma, w jaki sposób użyte mają być dochody z nowych podatków personalnych, które zastąpić mają dzisiejszy podatek zarobkowy i dochodowy. Ten rozdział zatem zawiera niejako bilans całej reformy i z tego powodu oczywiście musiał przyjść pod obrady dopiero na samym końcu. Rozdziały poprzednie o podatku rentowym, osobisto-dochodowym i podatku od pensyi załatwione zostały jeszcze za rządów gabinetu koalicyjnego.

Obecnie uchwalony rozdział zawiera następujące najważniejsze postanowienia.

Artykuł pierwszy orzeka, że dotychczasowy podatek dochodowy ma być zniesiony, podatek zarobkowy na nowo uregulowany, zaś zaprowadza się nowe podatki, tj. podatek od rent, podatek osobisto-dochodowy i podatek od pensyi.

Artykuły 2. i 3. znoszą przysługujące dziś właścicielom realności prawo potrącenia od dochodu z tych realności procentów należnych od ciężących na nich długów. Odnosi się to głównie do właścicieli domów, którym przysługują t. z. wolne lata. Od tych domów płacą oni tylko 5% podatek dochodowy, atoli mogli od dochodu brutto potrącać procenta od pożyczek zabipotekowanych, w przyszłości zaś nie będą mogli nic potrącać.

Następne artykuły określają, w jaki sposób użyty ma być dochód bezpośrednich podatków personalnych.

Przedewszystkiem pod dochodem z bezpośrednich podatków personalnych należy rozumieć tę sumę, która wpłynie od 1 stycznia do 31 grudnia już to tytułem uregulowanych niniejszą ustawą podatków, już też tytułem zaległości lub dodatkowego wymiaru dotychczasowego podatku zarobkowego i dochodowego.

Z sumy, która wpłynie, należy potrącić przedewszystkiem dla państwa w latach 1896 i 1897 kwotę 1 200.000 zł. jako koszta administracyjne, następnie otrzymać ma państwo tę sumę, którą przyniosły w roku 1895 dotychczasowe podatki zarobkowy i dochodowy, powiększony w roku 1896 o 2%, a w roku 1897 o 4%. — Jeżeli podatki personalne przyniosą więcej aniżeli powyżej obliczono, to ta nadwyżka użyta zostanie przedewszystkiem na opusty w podatkach i na zasilenie funduszów krajowych, a to w następujący sposób: W latach 1896 i 1897 ma być podatek gruntowy i podatek od budynków (z wyjątkiem 5%-wego podatku od domów, którym przysługują wolne lata), zniżony o 10%. Zarazem główna suma podatku zarobkowego (z wyjątkiem podatku opłacanego od przemysłu wędrownego i domokrążnego) zniżona ma być na peryod wymiarowy 1896/97 o 20%. Jeżeli po uskutecznieniu tych opustów pozostanie jeszcze nadwyżka, to ma ona aż do wysokości 3 milionów przekazaną być krajom w ten sposób, iż państwo odstąpi im odpowiednią cząstkę państwowych podatków realnych. Wykonane to będzie w ten sposób w latach 1897 i 1898, że jeżeli np. ogólna nadwyżka, która przypadnie do podziału między wszystkie kraje, wynosić będzie 6 prc. ogólnej sumy, jaką przyniosły podatki realne, to każdy kraj otrzyma 6 prc. opłacanych przez jego kontrybuentów podatków realnych.

Jeżeli nadwyżka dochodów wynosić będzie więcej niż 3 miliony, to ta dalsza nadwyżka ponad 3 miliony użyta będzie w następujący sposób i w następującym porządku: a) na podwyższenie opustu w wyżej wymienionych podatkach, a mianowicie na podwyższenie opustu w podatku gruntowym aż do 15 prc., w podatku od budynków aż do $12\frac{1}{2}$ prc, a w podatku zarobkowym aż do 25 prc.; b) na zniżenie stopy podatkowej dla przedsiębiorstw obowiązanych do publicznego składania rachunków aż do 10 prc.

Jeżeli po uskutecznieniu tych wszystkich opustów jeszcze pozostanie nadwyżka, zyskają na tem kraje, bo powiększą się ich zasiłki.

Wymiar opustu podatkowego obowiązuje od następnego roku, t. z. opust przyznany w r. 1896 obowiązuje w r. 1897, przyznany w r. 1897, obowiązuje w r. 1898 itd.

W peryodzie dziesięcioletnim od r. 1898 do 1907, w następujący sposób używane być mają dochody bezpośrednich podatków personalnych.

1. Z dochodów każdego roku zarezerwować należy przedewszystkiem taką kwotę, któraby wystarczyła: a) na pokrycie ubytku dochodów z państwowych podatków realnych, wynikłego skutkiem przyznania opustu na dotyczący rok i b) na zasilenie krajów taką samą sumą, jaką otrzymały w r. 1897.

2. Następnie otrzymać ma kasa państwowa taką sumę, która w r. 1898 będzie o 2 i pół procent wyższą od tej, jaką dały w roku 1897 bezpośrednie podatki personalne i która w każdym następnym roku powiększać się będzie o dalsze 2 i pół prc.

3. Jeżeli z dochodów roku 1897 pokryte zostaną wszystkie powyżej przewidziane maksymalne opusty podatkowe i kwota 3,000.000 zł. dla krajów, — a jeszcze pozostanie nadwyżka, to ta nadwyżka ma się dostać w $^2/_3$ państwu a w $^1/_3$ krajom.

Tak opiewało przedłożenie rządowe; w toku debaty jednak oświadczył minister finansów dr. Biliński imieniem rządu, że zgadza się na to, aby tę nadwyżkę dzielono po połowie między kraje i państwa i tak też uchwalono.

Definitywny wymiar wszystkich bezpośrednich podatków nastąpić ma wtedy, gdy osiągnięta zostanie maksymalna granica opustów (15 prc. gruntowego, 12 i pół podatku od budynków, 25 prc. zarobkowego), najpóźniej jednak nastąpić musi w roku 1907 w drodze ustawodawczej. Od r. 1907 należy także na nowo uregulować w drodze ustawodawczej, — jakie zasiłki mają otrzymywać fundusze krajowe od państwa.

W tych tylko krajach przyznane będą opusty w podatkach realnych i te tylko kraje otrzymywać będą zasiłki z dochodów państwowych, które w ciągu pierwszej sesyi sejmowej po uchwaleniu tej reformy podatkowej osobną ustawą krajową uwolnią nowozaprowadzony podatek osobisto-dochodowy od wszelkich dodatków, podlegających kompetencyi ustawodawstwa krajowego.

Z izby sądowej.

Stanisławów 18 maja.

(*Bratobójstwo*).

Przed tutejszą ławą przysięgłych stawało 8-iu huculów z Dobrotowa, oskarżonych o zamordowanie swego wójta.

Iwan Kmetiuk, wójt z Dobrotowa, który postanowił stanąć w drodze opilstwu, sprowadzającemu ludność na kij żebraczy, padł ofiarą swej zawodowej gorliwości. Do niechęci mieszkańców ogólniejszej natury przyłączyła się i nienawiść osobista brata jego Ołeksy, którego Iwan miał skrzywdzić przy podziale majątkowym.

Jeszcze w zeszłym roku uknuto spisek, a ostatnia schadzka sprzysiężonych, na których czele stali Biłousy i Petioniaki odbyła się dnia 21 stycznia br. W tym samym czasie, w którym odbywała się narada sprzysiężonych, był wójt w karczmie i kazał wyrzucić z podpiłego już wieśniaka Popowa. Zopow wciągnięty snać w spisek, udał się wprost do chaty Zawalniuka, gdzie się odbywała narada i opowiedział co się stało. To było hasłem. Rozżarta banda ruszyła do karczmy. Pierwszy atak na wójta rozpoczął Popow, uderzając go w twarz. Za nim rzuciła się cała zgraja. Wójt widząc co się święci umknął do alkierza a stamtąd w pole. Ale spiskowcy popędzili za nim i wnet zdołali go schwytać. Teraz rolę bohatera objął Ołeksa Kmetiuk i krzyknąwszy „Już więcej mojego gruntu nie będzie zabierał“, uderzył brata obuchem siekiery w głowę tak silnie, że ten padł odrazu na ziemię bez życia.

Przed kratkami sądu wypierali się wszyscy prócz samego Ołeksy i przypisywali śmierć Kmetiuka zbiegowi okoliczności i temu, że byli pijani „ot jak w karczmie“. Przysięgli nie potwierdzili pytania w kierunku morderstwa, ale zabójstwa. Skutkiem tego werdyktu zasądzono bratobójcę Ołeksę Kmetiuka na 15 lat, Zawalniuka na 4, resztę zaś na 3 i 2 lata ciężkiego więzienia. Dwóch oskarżonych uwolniono.

KRONIKA.

Lwów 20 maja.

Pani Teresa Arkel przybyła już do Lwowa, a dzień jej koncertu oznaczony został stanowczo na sobotę 23 bm. w sali Domu narodnego. Koncert o bogatym programie, w którym znakomita artystka pomieściła bardzo wiele interesujących numerów zarówno z muzyki operowej jak i z działu pieśni, pozwoli nam zaznajomić się z nią wszechstronnie. Jak wiadomo, pani Teresa Arkel opuściła Lwów jako śpiewaczka rozpoczynająca karyerę; obecnie odwiedza nas jako artystka pierwszorzędnej miary, primadonna La Scali w Medyolanie, królewskiej opery w Madrycie, Covent Gardenu w Londynie, jedna z najznakomitszych wykonawczyń heroin wagnerowskich, śpiewaczka uznana przez publiczność i krytykę największych miast Europy i Ameryki.

„Jeden dzień w Praterze“, czyli festyn ludowy na wielką skalę urządza lwowskie Towarzystwo śpiewackie „Echo“ w pierwszy dzień Zielonych Świąt. Program tego festynu, który odbędzie się na Wysokim Zamku, jest bardzo urozmaicony.

150-letni jubileusz istnienia pułku obchodzi dzisiaj w naszem mieście pułk 15-ty (tarnopolski) im. w. ks. Luksemburgsko-Naussauskiego. Dla uczestniczenia w tej uroczystości przybył wczoraj do Lwowa kap. Van Dyck, adjutant przyboczny w. ks. Luksemburgsko-Nassauskiego.

Manifest carski trzymany jest zawsze aż do urzędowego ogłoszenia w najściślejszej tajemnicy, to też wszelkie pogłoski obiegające już od kilku tygodni prasę europejską a zawierające pewne szczegóły, mają swe źródło w dowolnych kombinacyach, lub opierają się na wyrażanych przez ludność życzeniach. Jakkolwiek więc do pogłosek tych żadnej nie należy przywiązywać wagi, bo chociaż one nawet w niektórych punktach zejdą się z faktycznym stanem rzeczy, nie mają one jednak prawa do autentyczności, mimo to podajemy je z obowiązku kronikarskiego. I tak w Petersburgu utrzymują się następujące wersye:

Manifest koronacyjny przyniesie wielkie złagodzenie kar wszystkim zesłanym na Syberyę i na Sachalin do ciężkich robót, oraz na osiedlenie. Skazani na dożywotnie ciężkie roboty otrzymają ulgę przez oznaczenie terminu, skazanym na czas oznaczony, skrócony zostanie czas kary o jedną trzecią. Bardzo wielka liczba skazanych na przymusowe osiedlenie w guberniach Syberyi otrzyma pozwolenie obrania sobie stałego miejsca zamieszkania w Rosyi europejskiej, z wyjątkiem jednak Petersburga i Moskwy; innym skrócony zostanie znacznie czas przymusowego zamieszkania na Syberyi. Również skazanym na karę więzienia w Rosyi europejskiej darowaną zostanie jedna trzecia część kary; w wielu lżejszych wypadkach zostanie nawet kara zupełnie darowaną.

Co się tyczy osób, które z powodu politycznych przestępstw schroniły się z Rosyi za granicę, otrzymają one pozwolenie bezkarnego powrotu do kraju pod warunkiem, iż złożą przysięgę wierności. Następnie przyniesie manifest znaczne ulgi podatkowe dla ludności włościańskiej. Prócz odpisania różnych zaległości, ma być podatek gruntowy na lat dziesięć o połowę zmniejszony, t. zn. z 10 na pięć kopijek z dziesięciny. Prócz tego jest jeszcze zamierzonem, aby minister skarbu otrzymał upoważnienie do ustanawiania w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych, oraz z jeneralnym kontrolerem i na wniosek władz gubernialnych nowych terminów spłaty zaległych rat długu na wykupno ziemi tym gminom, których położenie finansowe okaże się bardzo trudnem. Umorzenie tych, znaczne jeszcze sumy wynoszących długów ma być rozłożonem na okresy 56, 41, względnie 28-letnie, — wynoszące rocznie 4 i pół, 5 względnie 6 procent dłużnej sumy.

Złośliwa plotka. Jakkolwiek nie powtórzyliśmy umieszczonych przez inne dzienniki pogłosek, krążących o naszym teatrze, wiedząc o tem, że są nieprawdziwe, czynimy jednak zadość prośbie dyrekcyi tego teatru, która nam nadesłała dwa następujące pisma:

„Wielmożny Panie Redaktorze!

W numerze 118 *Nowej Reformy* pojawiła się korespondencya ze Lwowa, pełna fałszywych wiadomości, a przedstawiająca stan teatru hr. Skarbka

w nader opłakanym stanie ze względu na ubytek pierwszorzędnych sił. Korespondent *Nowej Reformy* twierdzi, jakoby nad teatrem lwowskim zawisła chmura.

W zbyt trudnych warunkach objęliśmy kierownictwo teatru hr. Skarbka, aby udowadniać, jak wstrętnemi są podobne korespondencye, oparte na prostym fałszu i bezecnej intrydze, a to tem więcej, że korespondent ów, „obznajomiony“ widocznie ze stosunkami tutejszymi, chciał tendencyjnie wartość naszego kierownictwa obniżyć.

O ile słabe są nasze siły, aby przyprowadzić stan teatru lwowskiego do możliwych wyżyn, o tyle może chęci mamy jak najlepsze; więc tylko w imię prawdy o umieszczenie paru słów sprostowania upraszamy.

Czy utrata p. Gasińskiego, któremu podwyższyliśmy znacznie gażę, by na scenie lwowskiej pozostał, jak również p. Woleńskiego (który mimo kilkotygodniowej zwłoki, kontraktu podpisać nie chciał, żądając podwyżki gaży) jest dotkliwym ciosem dla sceny teatru hr. Skarbka, nie naszą jest rzeczą oceniać, lecz stanowczo zaprzeczamy jakoby pp. Cichocka, Stachowiczowa, Kliszewska, Kliszewski i Hierowski scenę naszą opuszczali, gdyż kontraktem zobowiązani takowych nie wymówili i jak dotychczas zamiaru tego nie mają. P. Fiszer z powodu choroby na parę miesięcy dla poratowania zdrowia wyjeżdża. Chmura, jaka zawisła nad teatrem hr. Skarbka, jest niezawodnie nie tak czarną jak ta, która zawisła nad głową korespondenta *Nowej Reformy* i zaćmiła niezawodnie myśli jego. Walczymy z tak wielkiemi trudnościami, że każdy fałsz dodany ze strony ludzi nieuczciwych jest wprost oburzającym.

Nie wątpimy ani na chwilę, że Szanowny Redaktor słów tych parę umieści, jak również że Redakcya *Nowej Reformy* korespondenta swego o prawdę zapyta.

Racz przyjąć Wielmożny Panie Redaktorze wyrazy głębokiego szacunku, z jakim pozostajemy

Dr. Bandrowski. *Ludwik Heller*“.

„Wielmożny Panie Redaktorze! Podpisani artyści teatru hr. Skarbka we Lwowie mają zaszczyt oświadczyć, że nigdy nie myśleli ani też nie myślą opuszczać sceny tutejszej, a wiadomość ta, przez korespondenta lwowskiego w *Nowej Reformie* podana, jest nieprawdziwą. Szanowna Redakcya raczy kilka powyższych słów w imię prawdy w piśmie swojem zamieścić. Lwów, dnia 17 maja 1896 r.

Cichocka. *Hierowski.*
Stachowicz. *Kliszewski*
K. Kliszewska“.

Pożar wybuchł w nocy z niedzieli na poniedziałek w Mikołajowie. Na głównym trakcie miasteczka powstał ogień ze szopy mającej służyć do przechowywania narzędzi i wkrótce objął sąsiednie domostwa. Spłonęły 4 obejścia i kto wie, ileby jeszcze spłonęło, gdyby nie deszcz, który o godz. 2 w nocy przeszkodził dalszemu szerzeniu się ognia. Deszcz spełnił tu funkcyę straży pożarnej, która pomimo istnienia swego od czasu pożaru całego miasteczka nic nie uczyniła, aby się stać odpowiednią swemu celowi i zaopatrzyć w odpowiednie narzędzia.

Spryt emigranta. Tymi dniami przejeżdżało przez Tarnopol znowu kilkanaście rodzin z Trembowelskiego, zdążających do Brazylii. Między tymi znajdował się chłop, który namówił swoją połowicę do sprzedaży majątku i emigracyi. Przybywszy z żoną do Tarnopola uważał za stosowne ją tam pozostawić, sam zaś, zebrawszy pieniądze, ulotnił się!

Licytacya. W Paryżu sprzedano w tych dniach na licytacyi obraz Watteau pt. „Dyana w kąpieli“. Kupiła go za 107.000 franków hrabina Casa-Miranda, niegdyś Krystyna Nilson, słynna śpiewaczka.

Zaręczeni między niebem a ziemią. Na wystawie w Budapeszcie funkcyonuje olbrzymi balon na uwięzi kapitana Godarda. Niedawno dzienniki miejscowe ogłosiły następujące fin de siècle zawiadomienie o zaręczynach: „Emil Vadory, śpiewak koncertowy, zawiadamia o swych zaręczynach z panną Klarą Petsczke, córką znanego powszechnie sportsmana, p. Ludwika Petsczke. Zaręczyny odbyły się w dniu 6 maja, o godzinie pół do 12 tej w południe, między ziemią a niebem w balonie Godarda. Narzeczeni zawiadamiają o tem krewnych i przyjaciół“.

Z Pilzneńskiego nam piszą: Od lat kilkunastu korzystam z różnych sposobności i bądź jako delegat drogowy urzędowo, bądź prywatnie staram się bez przesady rzeczowo przedstawić tutejszej Radzie powiatowej, jako w pierwszym rzędzie bezpośrednio interesowanej, niedostatki pilzneńsko-tuchowskiej i machowsko-zwiernickiej drogi z prośbą, aby władza ta ujęła w swoje ręce ster i na poprawę stosunków drogowych radykalnie wpłynęła. Podawałem projekta, które nawet nie były rozpatrywane, tylko kategorycznie odrzucane jako rzekomo niewykonalne. Celem jednak ocenienia słuszności moich zarzutów Rada była tak grzeczną, że kilkakrotnie delegowała komisye. Panowie delegaci widocznie obawiali się tak straszliwej drogi, gdyż za żadnym razem na rzeczonych drogach komisyjnie dotąd nie pojawili się. Swoją drogą Rada powiatowa uznawając teoretycznie słuszność moich zarzutów odnośnemi pismami obiecywała „przy pomocy subwencyi powiatowych i datków osób prywatnych“ wpłynąć dodatnio. Na tem też dotąd się skończyło, a my jak w czasach przedautonomicznych tak i teraz zabijamy na drogach konie (podpisany stracił 2 konie spadłe z mostu do rzeki), toniemy w błocie (podpisanemu utonęła przed kilku laty w błocie krowa) i to z każdym rokiem więcej, gdyż ruch na tych błotnistych szlakach, zwanych drogami, bądź co bądź zwiększa się z każdym rokiem.

Wiedzieć bowiem trzeba, że prowadzą one przez największy majątek w powiecie pilzneńskim, że w ostatnich latach wybudowaną została w tych stronach gorzelnia, pojawiają się przeto często różni strażnicy, komisarze, nadkomisarze, inspektorzy, nadinspektorzy, radcy, nadradcy, komisye sądowe, komisye licencyonujące, handlarze zbożem, wołami, drzewem, zaś w poniedziałki, wtorki i środy handlarze i rzemieślnicy z Pilzna, Tuchowa, Ryglic i Jodłowy niosąc mozolnie na swych barkach towary — końmi bowiem przejechać nie podobna. Transportuje się stąd okowita z niewymownym trudem; czynność ta wymaga 4 razy większego nakładu pracy i takiej straty czasu, jak w każdej innej, nie tak upośledzonej drogami miejscowości. To też przewóz ładunku kolejowego okowity do stacyi ma wygląd taboru wojennego, mnóstwo koni, wołów, ludzi, maszyn do dźwigania w postaci drągów, zapasowych kół, łańcuchów, powrozów itp.

Ileż to razy widzimy tu urzędników wysokiej rangi brodzących z zaparciem się siebie po błocie lub śniegu, podczas kiedy pojazdy porzucone w pół drogi czekają ratunku.

A są tu i dwa kościółki, w których kilka razy do roku odbywają się odpusty, ściągające ludność z daleka — jest i handel chrześcijański, to wszystko jednak i złączone z tem wymogi ludności, nie zbudzi z odrętwienia ludzi troskliwych o dobro publiczne.

Przed kilku tygodniami wpłynęły stąd stosowne prośby do Wydziału krajowego i Namiestnictwa, dotąd nie ma żadnego rezultatu. Pozwalamy sobie jednak żyć błogą nadzieją, że słuszny głos znajdzie należyte zrozumienie. Nadmienić przytem muszę, że drobnymi środkami nic tu nie da się zrobić — pożądaną jest energiczna ręka i nie chudy trzos.

J. Z.

Prezydent miasta wysłał dziś rano telegram kondolencyjny do wdowy po ś. p. Karolu Ludwiku na ręce marszałka dworu Pejacsevicha.

Rada miejska odbędzie dziś wieczór nadzwyczajne posiedzenie, celem uchwalenia żałobnego obchodu z powodu śmierci Arcyksięcia Karola Ludwika.

Wybory uzupełniające do Rady miejskiej rozpoczęły się dziś rano. Ruch wyborczy był przedpołudniem bardzo słabo ożywiony. Do godziny 1-szej oddano około 1140 głosów. Wynik dzisiejszego głosowania przynieść może wielką niespodziankę, bo oto żydzi chcąc ominąć fatalną „trzynastkę“, mając już dwunastu żydów w Radzie, oddają solidarnie swe głosy nie na jednego, ale na dwóch żydów. — Przed południem otrzymali bardzo wiele głosów Schmelkes, rabin ortodoksów i Thom, właściciel młyna parowego, który dotychczas wcale nie kandydował.

Posługacze wiedeńscy wnieśli do Namiestnictwa dolno-austryackiego podanie o pozwolenie posługiwania się w usługach publiczności trzykołowymi welocypedami.

Naśladowca Succiego. W Baden koło Wiednia postanowił niejaki Markus German przewyższyć Succiego i pościć 84 dni. Ale biedaczysko nie wytrzymał i już 21 dnia odwieziono go na pół żywego do szpitala.

W Krynicy Dr. Zygmunt Aschkenazy, lekarz chorób kobiecych, otwiera z końcem maja zakład masowania chorych.

Zmarli. W Warszawie Dr. Wilhelm Fecht, profesor uniwersytetu. W Krakowie O. Piotr Klein, kapelan Tow. Jezusowego w 62 r. życia. We Lwowie Julian Jakiel, c. k. radzca skarbu.

Stan powietrza. T. o 9 rano +10° R., w poł. +15° R. Bar. 764. Spada. Śliczna pogoda.

Lekka przymówka.

Ojciec do narzeczonego córki: „Z ręką Amelki dostaniesz pan dwadzieścia tysięcy koron“

Narzeczony: „Hm... Panna Amelia ma jednak dwie ręce...“

Z teatru. Dziś we środę „Wujaszek Karola“, krotochwila w 4 aktach B. Johnsona. We czwartek (wznowienie) „Dzwony Cornewilskie“, operetka w 4 aktach Planqueta. W piątek na cele Arcybractwa N. P. M. Królowej Korony Polskiej pod protektoratem Maryi Tchórznickiej wykona Towarzystwo śpiewackie „Lutnia“ ze współudziałem pp. Żelazowskiego, Grabińskiego i orkiestry teatralnej: „Śluby Jana Kazimierza“, wielkie oratoryum przez Mieczysława Sołtysa. W sobotę po raz ostatni przed wyjazdem operetki do Krakowa „Sztygar“, operetka w 3 aktach K. Zellera. W niedzielę po południu „Jadzia wdową“, krotochwila w 3 aktach R. Ruszkowskiego, wieczorem „Palestrant“, operetka w 4 aktach Karola Millöckera.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Dawno nie grana operetka: „Palestrant“, sprowadziła wczoraj dość liczną publiczność; szczególniej w górnych rejonach, było tłumnie i wesoło... Dowcipna treść operetki Millöckera zaczerpnięta jest z czasów elektora saskiego i króla Stanisława Leszczyńskiego, a rzecz dzieje się w Polsce, ale treść ta nieco jest zmodyfikowana z niemieckiego oryginału, bo wiedeński librecista z płytką złośliwością zaczepiał nasze zwyczaje, które pod względem ogłady towarzyskiej i cywilizacyi obyczajowej, nie stały niżej od saskich. W operetce wszakże o prawdę nie chodzi, tylko o przelotne efekta komiczne lub wokalne, a tych w „Palestrancie“ jest dużo. W ogóle, operetka ta posiada niezwykłą wartość muzyczną, z pewnem nawet zacięciem komicznej opery — dlatego też w główniejszych rolach wymaga rutynowanych, z dobrym głosem śpiewaków. Z przyjemnością powitała publiczność p. Skalską, która Donnę odśpiewała nie tylko poprawnie, ale z pewną brawurą, za co otrzymała artystka żywe oklaski przy otwartej scenie.

Dobrze śpiewał palestranta p. Orzelski — niepotrzebnie tylko zbyt forsuje w wysokich pozycyach i ściera przez to charakterystyczną cechę śpiewności.

Pułkownikiem Ollendorfem był p. Myszkowski, grał z prawdziwą werwą komiczną.

Cała operetka szła zwarto i harmonijnie.

Iks Ypsylon.

* **Malarze na dworze Jana III.** Szkic historyczny p. Gumplowicza. Nakład księgarni Bronisława Gubrynowicza. Lwów, 1896.

„Ponieważ się panowie możni malowaniem i rysowaniem delektują i osobliwy w tem swój mają gust i rekreacyę (jakaż to jest miła zabawa, ile kto ma do tego chęć, sposobność i inwencyę), słuszna rzecz, abym o tem dostateczną napisał informacyę, jako się koło tego kunsztu mają obchodzić“ — rozpoczyna imć pan Jakób Kazimierz Haur swój traktat „o malarskich kunsztach“, wydany w r. 1679, a pomieszczony w dziele p. t. „Skład albo skarbiec znakomitych sekretów o ekonomiey ziemiańskiey“.

„W malarskim końcie — pisze on dalej — na sztylągu i proporcyi każdych figur i abrysów inwencyi wiele zależy, żeby wszelka statuy postać miała swoje proporcyonalne z należytą dimensyą wyrażenie; na tym wszystka rzecz zawisła dobrego, rozumnego i umiejętnego malarza, mianowicie, w twarzy, w rękach, w palcach, nogach i samej postawie, aby nie były większe, ani mniejsze, krzywe jako grabki, koszlawe i niezgrabne członki: tylko według samej figury każda rzecz do swojej, aby się stosowała miary, aby miasto orła nie była sowa, a miasto sowy, kot jaki bury, także w lanszawtach i perspektywach co bliżej być ma, to jest figur albo osób, drzew, zwierząt ptactwa, ryb w środku, czy w dalszem położeniu i dyspozycyi...“

W takich to słowach daje wyraz swym estetycznym poglądom na sztukę imć pan Jakób Kazimierz Haur, a bracia szlachta nie była snać dla „najpiękniejszej ze sztuk“ obojętną, skoro dzieło imć pana Haura w przeciągu lat 25 doczekało się kilku wydań. Pojęcie jednak o artystach-malarzach, nie, nie było zbyt pochlebnem, a andrusowskie „maljaż, ukradł, a powiada, że znaljazł“, ma swoje pendent w następującym, cytowanym przez pana Gumplowicza czterowierszu:

Pochwycony raz malarz na kradzieży z licem,
Peda, że pictoribus nam omnia licet,
Którą regułę tak mu mistrz propos wywodzi:
Godzi się kraść malarzom—i wisieć się godzi...

Działo się to, kiedy na cywilizowanym Zachodzie tradycya renesansu kwitła jeszcze w całej pełni...

Jednak i u nas studyowano malarską kulturę włoską: w roku 1678 wydaje Jezuita, ks. Bartłomiej Wąsowski, dzieło, oparte na teoryach Scamozzego, z rycinami bardzo ładnemi, a w roku 1690 pisze Jezuita ks. Solski „Architekta polskiego“.

Nie tylko duchowni, ale i panowie zaczynają się w tym czasie sztuką zajmować. Kazanowscy, Ossolińscy, Radziejowscy budują wspaniałe pałace i ozdabiają je malowidłami; portretuje się, kto może, od hetmanów do klasztornych ksieni.

Królowie również nie pozostają w tyle, czego przykładem Zygmunt III i Władysław IV; nawet Jan Kazimierz znajduje czas wśród burz i klęsk na protegowanie sztuki. Jan III wyraz swej sympatyi dla malarstwa daje po raz pierwszy w roku 1678, kiedy sprowadza artystów Włochów do budowy i zdobienia rezydencyi w Wilanowie. Tam zakłada on pierwszą w kraju szkołę malarską, której „dawno potrzebowała Polska dla chwały Bożej“, tudzież, że „może być teraz jak w domu swoja wygoda, oraz i na sławę swego narodu, aby się swojscy ludzie w tym końcie ćwiczyli“, jak pisze imć. p. Haur, mają snać już i o sławie artystycznej pojęcie.

Jak z króla Zygmunta III imieniem łączy się imię Dolabelli, z Władysława IV Dauckerts'a, tak z imieniem Jana III łączy się imię Marcina Altomonte, rodem z Neapolu. Sobieski mianował go swoim malarzem nadwornym i zamówił u niego obraz, przedstawiający odsiecz Wiednia, dotąd zachowany, wraz z „Bitwą pod Parkanami“ i „Sejmem polskim“ w kościele farnym w Żółkwi. Obrazy te, wierne w szczegółach, wiele mają — jak twierdzi p. Gumplowicz — pozostawiać do życzenia pod względem artystycznym.

Oprócz tych dzieł, pozostawił Altomonte sporo prac treści religijnej.

W r. 1702 opuścił Altomonte Polskę; umarł w r. 1715 we Wiedniu.

Oprócz niego na dworze Jana III z cudzoziemców przebywali malarze Ferdynand de Kossel i Aleksander Franciszek Desportes. Kassel, w nagrodę za swe prace, otrzymał od króla dyplom szlachectwa polskiego. Desportes malował między innemi królowę Marysieńkę, już niemłodą, tak, „aby wizerunek przypominać mógł, czem była przedtem, zachowując podobieństwo“. Portret tak się podobał, iż królowa przyłożyła z tyłu obrazu swą pieczęć i napisała własnoręcznie: Marya Kazimiera królowa. Desportes malował mnóstwo portretów. W r. 1696 Ludwik XIV rozkazał mu powrócić do Paryża.

Z Polaków zasłynęli na dworze Jana III: Jerzy Semiginowski (Eleuter) i Aleksander J. Trzycki (Tricius), oraz Jan Reyzner i Bazyli ze Lwowa. Tych dwóch ostatnich żadne dzieło się nie dochowało.

Trzycki, Krakowianin, kształcił się w Paryżu, Antwerpii i Gdańsku; Jan III dał mu tytuł „istotnego i rzeczywistego sługi i malarza“, a owocem jego artystycznej działalności są głównie portrety.

Semiginowskiego wysłał król na naukę do Rzymu. Towarzyszył on później w wyprawie pod Wiedeń i bitwę tę i pod Parkanami malował (obrazy te zaginęły). W roku 1688 został mianowany „*eques aureatus*“ i otrzymał wieś Żukę. — Umarł w r. 1711.

Obrazy Semiginowskiego cenili współcześni nader wysoko. Malował on głównie dzieje Kościoła; kilka też zostawił portretów. „Tworzył“ mówi pan Gumplowicz „w duchu szkoły bulońskiej, zmodyfikowanej przez niemieckich malarzy; lubował się w teatralnym aparacie architektury i aniołów, w kolorach niebieskich i różowych, przy karnacyach w cieniach ciężkich i brudnych; próbuje światłocienia, ale go przeprowadzić nie umie.“

Broszura p. Gumplowicza, której pobieżną treść podajemy, obfituje w mnóstwo ciekawych i charakterystycznych szczegółów.

Dodać trzeba, że „Malarze dworu Jana III“ pisani są w sposób bardzo przystępny i bardzo ładnym językiem.

Rozmaitości.

— **Wielki człowiek w szlafroku.** W Paryżu wyszły z druku pamiętniki księgarza Renduela, który był wydawcą poezyi i powieści Wiktora Hugo i z tego powodu żył z nim w ciągłych stosunkach. Z pamiętników tych okazuje się, że nie miał prawa Wiktor Hugo uskarżać się na swojego wydawcę, a miał talent sprzedawania swych dzieł niemal na wagę złota, zarówno poezyi, jak dramatów. W czasie, gdy Gauthier uważał się za szczęśliwego, że otrzymał za „Mademoiselle de Maupin“ 1.500 fr., Wiktor Hugo od r. 1835 do 1838 wybrał od swojego wydawcy 43.000 franków gotówką, nie licząc honoraryum w książkach.

Do charakterystyki poety dodają wiele nieznanych szczegółów kontrakty, zawierane pomiędzy Hugo'nem a Renduelem, pisane z przezornością wielką, zawierające setki dodatków i obostrzeń, ograniczających prawa księgarza. Pierwszy układ z Renduelem, zawarty w dniu 20 sierpnia 1831 r., dotyczy „Marion Delorme“ i opiewa, iż wydawca ma prawo wydrukować 500 egzemplarzy dramatu, przyczem obowiązuje się płacić po dwa franki od egzemplarza.

Za pierwsze 4.000 egzemplarzy „Liści jesiennych“ zapłacono 6.000 franków, a układ dotyczył tylko jednego roku. Wogóle Wiktor Hugo zawierał umowy na bardzo krótkie terminy, tak, iż mógł w każdej chwili zmieniać warunki, względnie do powodzenia dzieła. Podobne warunki osiągnął Hugo przy wydaniu „Król się bawi“, „Lukrecyi Borgii“, „Maryi Tudor“ i „Angela“. W roku 1835 księgarz zapłacił 9.000 fr. za prawo przedruku „Od i ballad“. Niekiedy Renduel, zmuszony wysokiemi wymaganiami poety, zrzekał się wydawnictw. Ale powodzenie dzieł następnych i znakomity pokup książek z podpisem Wiktora Hugo skłaniał znów Renduela do uległości.

W papierach, pozostałych po Renduelu, znajdujemy także nieznane dotychczas szczegóły o autorze „Notre Dame de Paris“, jako o człowieku. Około 1836 roku Hugo był wielkim wielbicielem Julii Drouet (Józefy Gauvain), aktorki z teatru Porte-Saint-Martin. Stosunek ten trwał aż do śmierci poety. Gniewało to mocno Saint-Beuva, który w swych artykułach w *Revue des deux mondes* nie żałował przycinków autorowi „Les chants du Crépuscule“. „Opiewać miłość małżeńską na równi z miłością kochanki — pisał Saint-Beuve — jest to samo, co porównywać dźwięki organów do dźwięków wody, spadającej do miednicę z gąbki wyżymanej“. Krytyka ta o mało nie doprowadziła do pojedynku, do którego nie przyszło dzięki perswazyom Renduela. Niechęć krytyka do poety była stałą. Kiedyś spotkali się u Villemaina, ówczesnego ministra oświaty. Saint-Beuve nie chciał za nic zająć miejsca naprzeciw Wiktora Hugo, mówiąc: „Boję się, abym mu karafki nie rzucił na głowę“.

W r. 1836 państwo Hugo bawili na letniem mieszkaniu w Fourqueux. Z okazyi jakiejś uroczystości rodzinnej dany był obiad proszony, na który zjechało się mnóstwo ówczesnych znakomitości literackich. Natychmiast po obiedzie gospodarz domu wymknął się niespostrzeżony. „Gdzie gospodarz?“ — pytano. Dowiedziano się wreszcie, że wyjechał do Paryża. „Nie zwracajcie na to uwagi — rzekła pani Hugo ze smutnym uśmiechem — to zdarza się tak często“.

Pamiętać umiał Hugo i o powodzeniu swoich wydawnictw i często uciekał się do reklam, które sam rozsyłał dziennikom. „Widziałem wczoraj Carrela — pisał kiedyś do swojego wydawcy — wszystko ułożone. Saint-Beuve może sobie pisać, co mu się żywnie podoba, nic nie wskóra. Posyłam kilka wierszy do *Journal des Débats*. Trzeba je przepisać na czysto i odesłać natychmiast do redakcyi“. Zwłaszcza z zakazania „Le roi s'amuse“ przez cenzurę umiał wyciągnąć Hugo wielką dla swojej sztuki korzyść. Dzienniki opozycyjne zamieszczały kilkoszpaltowe artykuły z powodu rozporządzenia ministeryalnego, a niektóre z nich uważały proces, wytoczony prokuratoryi przez dotkniętego postanowieniem tem autora, za fakt współrzędny, co do znaczenia z ówczesnem oblężeniem Antwerpii.

Do robienia wrzawy przyczyniał się znakomicie sam Hugo, o czem świadczy karteczka, własną ręką pisana, stanowiąca kopię komunikatu, rozesłanego do trzydziestu czterech dzienników. Dokument ten brzmi: „Le roi s'amuse“, dramat Wiktora Hugo, zakazany przez ministra na scenie, wyjdzie w nadchodzący poniedziałek nakładem Eugeniusza Renduela. Zapewniono nas, iż przeszło tysiąc egzemplarzy już zamówiono w księgarniach“.

Inny znowu list Hugona do wydawcy brzmi: „Barrot podjął się mojej obrony w sądzie. Oczywiście zwycięstwo jest zapewnione. Narobimy piekielnego hałasu. Proces we środę. Zdaje mi się, mój kochany wydawco, iż zarówno w twoim, jak w moim interesie leży, aby o sprawie w przeddzień procesu trąbiło jak najwięcej dzienników. Posyłam ci siedem wzmianek, które umieść koniecznie jeszcze jutro w siedmiu najważniejszych dziennikach opozycyjnych. Możesz zresztą zwiększyć tę liczbę, jeżeli ci czasu starczy. Zdaję to wszystko na ciebie, bo wiem, że umiesz się zajmować seryo sprawami poważnemi“.

Pomimo znacznych sum, wypłaconych Wiktorowi Hugo za poezye i dramaty, wydawca Renduel zrobił ogromny majątek. W ciągu ośmiu lat „Legendy wieków“ przyniosły wydawcy 120.000 franków czystego dochodu.

SPORT.

Z Warszawy piszą nam. Wyścigi niedzielne rozegrały się przy łaskawszej pogodzie i z większem ożywieniem.

I. „Nagroda Mandany“. 1) „Diadema“. Rostowcewa. 2) „Znec“ Rybickiego. 3) „Gracz“ Korbuta.

II. „Nagroda Kiejstuta“. 1) Typhcea“ K. Gnoińskiego. 2) „Barfleur II“ ks Lubomirskich.

III. „Nagroda dodatkowa“. 1) „Zazula“ ks. Lubomirskich. 2) „La Revanche“ Jana Reszkego. 3) „Artemise“ L. Grabowskiego.

IV. „Nagroda zarządu stadnin rządowych“. 1) „Matador“ J. Reszkego 2) „Barbier de Leville“ L. Grabowskiego. 3) „Lucyper“ A. hr. Potockiego.

V „Nagroda hr. Zamojskiego“. 1) „Hungarian“ M. hr. Zamojskiego. 2) „Aschabad“ A. hr. Potockiego. 3) „Rabsztyn“ Meringa.

VI. „Nagroda Ovena“. 1) „Litawor“ II“ E. Korsaka. 2) „Mazagran“ J. Reszkego 3) „Czarnoksiężnik“ pp. Wierusza i A. M.

VII. „Nagroda 500 rubli“. 1) „Lotus“ E. Korsaka. 2) „L'Abesse Gaillarde“ Lucego. 3) „Exceptionelle“ K. Karskiego.

VIII. „Nagroda siedlecka“. 1) „Castor“ Jana Reszkego. 2) „Thermidor“ Meringa. 3) „Master Szumiłło“ Szumiły.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 maja.

(Z.) Dotychczas pomimo zupełnej stagnacyi i braku wszelkiej przedsiębiorczości, kursa papierów trzymały się mniej więcej nieruchomo, dziś jednak nastał stanowczy zwrot w kierunku reakcyi. Kontrmina przypuściła cokolwiek żwawszy atak i bez żadnego wysiłku obniżyła poziom kursów na całej linii. Pierwsze sprzedaże wyszły z Pesztu. Spekulanci tamtejsi motywowali swe sprzedaże tem, że mrozy wyrządziły znaczne szkody w ziemiopłodach.

Walory kolejowe spadły także dotkliwie; jednym zaś z powodów spadku ich kursu jest to, że sprawa budowy kanałów wodnych zaczyna wchodzić w aktualniejsze stadyum. Kanały te zaś, jeżeli przyjdą do skutku, będą bardzo niebezpiecznymi konkurentami kolei północnej i kolei czeskich i obniżą ich dochody. Akcye „Lloyda“ spadły skutkiem wiadomości o rozszerzaniu się cholery w Egipcie, co oddziała niekorzystnie na obrót handlowy między Tryestem a portami wschodnimi. W przeciwieństwie do naszego targu odznaczały się giełdy berlińska i paryska i dziś bardzo silną tendencyą.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 351 50, węgierskie 380 —, Anglobanki 157·25, Uniony 284 —, Bankvereiny 137·75, Länderbanki 248·80, Ludwiki 219 50, Czerniowieckie 288 —, Elbethale 275·50, Renta papierowa 101 25, srebrna 101 20, austryacka złota 122·60, 4% austr. renta wal. kor. 101·30, węgierska złota 122 45, 4% węgierska renta wal. kor. 99·—, dukat 5·65—, 20-frankówka 9·54, marki 11·75, ruble 127½.

Wiedeń 18 maja. Spirytus 15 30—15·50.

Sprawozdanie Banku rolniczego. Lwów 20 maja 1896.

Ruch w handlu zbożowym dotychczas się nie ożywił, ceny niezmienione. Spirytus notuje nieznaczną zwyżkę.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica 7·40 do 7·60, żyto 6·20 do 6 50, owies obroczny 5·90 do 6·30, jęczmień 4·75 do 5.—, rzepak nowy 7·25 do 7·50, wyka 4.50 do 4·80, groch 5·50 do 7·50, lnianka 0·— do 0·—, bobik 4·40 do 4·80, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 15·— do 25·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei gotowy 12·50 do 13·—, spirytus na termina 13·— do 13·50.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 18 maja. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 1327, węgierskich 4210 i niemieckich 766, razem 6303 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 27 do 30, dobre ciężkie 31 do 32, osobliwe wyjątkowo 33 do 34 zł., za buhaje i krowy 20 do 28 zł. wszystko na wagę żywą.

Z powodu święta targ następny odbędzie się we wtorek 26 maja.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 20 maja. Koło polskie wybrało na członków delegacyi pp. Dawida Abrahamowicza, Chrzanowskiego, Barwińskiego, Jędrzejowicza, Popowskiego, Szczepanowskiego, Zaleskiego, a zastępcami Włodzimierza Gniewosza i ks. Ruczkę.

Wiedeń 20 maja. Cesarz przyjmował dziś przed południem arcyksięcia Eugeniusza, który po południu z małym orszakiem odjechał do Moskwy na uroczystości koronacyjne. Następnie przyjął Cesarz księcia orleańskiego hr. d'Eu.

Za duszę arcyksięcia Karola Ludwika odprawiono dziś mszę żałobną w kaplicy domowej jego pałacu.

Po tej mszy zabalsamowano zwłoki zmarłego i złożono je w sali marmurowej na katafalku. Na trumnie złożono mnóstwo wieńców.

Dziś po południu i jutro przez cały dzień może publiczność zwiedzać zwłoki.

Wiedeń 20 maja. W izbie posłów rozdano dziś sprawozdanie komisyi dla prawa karnego o wniosku pp. Pinińskiego, Rutowskiego i Wielowiejskiego w sprawie emigracyi.

Komisya proponuje uchwalić ustawę, karzącą namawianie do wychodźtwa i bezprawne zajmowanie się ajencyą emigracyjną, tudzież uchwalić rezolucyę, wzywającą rząd, aby jak najrychlej uregulował wychodźtwo w drodze ustawodawczej.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 19 maja. Van Dyck z Luxemburg - Nassau. K. hr. Potulicki z Krakowa. Manon, Sturza z Bukaresztu. Prof. Skobielski i H. Kübel z Czerniowiec. O. Kielanowska z Rosyi. W. Ostrowska z Myszkowiec. S. Kaczyński z Wankowa. P. Henchen z Tuczemp. S. M. Romanowski ze Stryja. K. Wiszniewski z Dobrzan. P. Żurakowski z Przemyśla.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 maja. Dr. F. Drużbacki z Prałkowiec. J. Zawistowski z Sopranówki. H. Waygertowa z Podlisek. F. Zarzycka z Królestwa. H. Terlecka z Kupczyniec. Dr. Dworski z Przemyśla. J. Gerstmann z Przemyśla. St. Komarnicki z Czortkowa. St. Białoskórski ze Staj. Dr. Zakrzewski z Krakowa.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 maja. R. Puzyna z Gwoździca. J. Trzecieski z Miejsca. A. Hulimka z Mycowa. K. Rieger z Tarnopola. S Aywas z Radziwiłłowa. E. Primavesi z Złoczowa. E. Lehmann z Przemyśla. F. Wiesl z Wiednia.

Lwów dnia 20 maja. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 218 — do 221.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 289.— do 293.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 388.— do 398·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 2 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.— do 110.70, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50. Banku kraj. 4 i pół proc. łos. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.20 do 98.90 4 proc. łos. w 42 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat. 97.50 do 98.20.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 pro. 97.20 do 97.90. Bukowinskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 100.00 do 100·70, 4 proc. z r. 1891 97·00 do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.20 do 97.90.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.50 do 9·60. Półimperyał 9.60 do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.27 do 1.28, 100 marek niemieckich 58.60 do 59.10.

Giełda towarowa. Wiedeń 19 maja. Cukier surowy loco Aussig 15.15—15.20, loco Ołomuniec 14.20 do 14.30, loco Berno-Wiedeń 00.00—00.00, na czerwiec loco Aussig 15.20—15·25. Cukier rafinowany prima loco Wiedeń 35.50—36.00, secunda 35·25—35·75, cukier w kostkach prima 36.50 - 37.00, secunda 00.00—00·00. Spirytus kontyngentowady loco Wiedeń 15.30—15.40. Nafta kaukaska transito Tryest 5.00—5.20, galic. przeźroczysty 17.50 do 18.00. Galic. olej cesarski 00.00 - 00.00.

Wiedeń 19 maja. Notowania wieczorne. Kredyty 345 25, węgierskie kredyty 366 50, anglobank 154.—, bankverein 135.—, unionbank 279 50, länderbank 246 25, staatsbahny 340.25, lombardy 91.50, elbethale 273.00, akcye tytoniowe 171.00, rima 229.—, alpiny 72·80, renta majowa 101.30, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 54 60, węg. renta koronna 98.95, marki 58.77, ruble 127.00.

11)

PANNA DO TOWARZYSTWA

POWIEŚĆ

przez Florencyę Marryat.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Bardzo dobrze. W takim razie ja sam pójdę po nią — odparł sir Allan, znikając we drzwiach.

Miss Chichester siedziała przy stole za samowarem, jakby sparaliżowana ze wściekłości. Ten smarkacz, Allan, śmiał jej się stawić zuchwale!... Nigdy jeszcze nie napotkała z jego strony na taki opór. Baron tymczasem, przebiegłszy szybko schody, zastukał do drzwi małego pokoiku na górze.

— Dzień dobry, miss Murray! — odezwał się, wchodząc. — Przyszedłem prosić, żebyś pani była łaskawą zejść do nas na śniadanie. Zaszła jakaś niedorzeczna pomyłka, skutkiem której tu je pani podano. Moja siostra myślała, że pani będziesz wolała nie krępować się naszemi godzinami, lecz nie wyglądasz na tak dziką i stroniącą od ludzi. Cóż pani na to?

— Masz zupełną słuszność, panie baronie — śmiejąc się, odparła Kora Murray. — Nie jestem dziką i nie mam zwyczaju stronić od ludzi. Przeciwnie, jestem bardzo towarzyskiem zwierzęciem, zwłaszcza w godzinach karmienia. To też, gdy lady Chichester nie będzie potrzebowała moich usług, bardzo chętnie skorzystam z zaproszenia na dół.

— To chodź pani zaraz — rzekł wesoło. — Nie zacząłem jeszcze pić herbaty, a widok rozpromienionej twarzy pani doda mi apetytu.

I za chwilę weszli razem do stołowego pokoju, ku nieopisanej grozie miss Chichester, która zimno skłoniwszy z daleka głową towarzyszce, zapytała jej, czy pije kawę, czy herbatę, poczem zasklepiła się w milczeniu pełnem godności i nie przemówiła ani jednego słowa więcej. Cała więc rozmowa u stołu toczyła się pomiędzy panem domu a miss Murray; co zaś najgorzej drażniło starą pannę, to, że żadne z nich nie zdawało się zwracać na nią najmniejszej uwagi. Sir Allan lubił dużo mówić, jeśli tylko trafił na chętnego słuchacza, lecz granitowa obojętność siostry i łatwo wywołane znużenie żony stłumiło od pewnego czasu skłonności jego w tej mierze. Miss Murray, która ze zwykłym swoim sprytem i bystrością umysłu odgadła od pierwszego rzutu oka charakter i usposobienie swoich chlebodawców, zrzuciła z siebie chłód, w jakim się była z razu zamknęła i rozmawiała teraz z całą swobodą o różnych potocznych przedmiotach, w których liczbie, ku wielkiemu zdziwieniu sir Allana, potrąciła o polowanie, w sposób zdradzający dokładne obeznanie ze sportem.

— Lubisz pani konie? — zapytał jej skwapliwie.

— A któżby ich nie lubił, sir Allanie?

— I umiesz pani jeździć konno?

— Umiem.

— A polowałaś pani kiedy?

— Bardzo często.

— A to dopiero niespodzianka! — zawołał baron ucieszony. — Powiedzże mi pani, gdzie i kiedy?

— O! sir Allanie, dotykasz pan niezabliźnionej jeszcze rany — odparła miss Murray z zamglonemi oczyma. — Zapominasz pan, jak okoliczności mojego życia się zmieniły. Były to czasy, które już nigdy się nie wrócą, a im mniej wspominać je będę, tem lepiej dla mnie.

— Daruj pani, jeżeli mimo woli wyrządziłem ci przykrość — tłómaczył się sir Allan — Jeżeli pani lubisz konną jazdę, możesz używać jej codzień. Mam w stajni śliczną klaczkę arabską, która znakomicie chodzi pod wierzchem i...

— Dziękuję panu najmocniej — przerwała miss Kora — lecz o tem nie może być mowy. Nie mam nawet amazonki.

— O! nic łatwiejszego nad zaradzenie temu — rzekł sir Allan. — Lady Chichester ma je dwie, czy trzy...

— Co mi przypomina, że jestem tu do dozorowania potrzeb lady Chichester, nie zaś do jeżdżenia konno na polowania — rzekła towarzyszka z dobrze udaną skromnością, obliczoną na efekt. — A zatem nie mówmy już o tem więcej.

— Lecz kiedy to wszystko da się pogodzić — nalegał sir Allan, zapalając się do projektu. — Klaczka jest wytresowana, jak dziecko. Mój serdeczny przyjaciel, kapitan Fountleroy, zawsze na niej jeździ, gdy jest tutaj; lecz jak na złość opuścił nas wczoraj i nieprędko znowu zawita.

Miss Murray nie odpowiedziała nic na to. Taka była zajęta szukaniem czegoś pod stołem, że zdawało się, iż nie słyszała nawet użaleń barona.

— Czy mogę pani pomódz? — zapytał grzecznie. — Czy pani co upuściłaś?

— Tylko serwetę. Niech się pan nie fatyguje; już ją mam — odparła, podnosząc twarz zarumienioną, zapewne w skutek nachylenia się.

— Czy widziałaś pani lady Chichester dzisiaj? — gromkim tonem zagadnęła znienacka miss Chichester, po raz pierwszy łamiąc lody.

— Jeszcze nie — spokojnie odparła miss Murray. — Zapytywałam o zdrowie milady, lecz nie otrzymałam dotąd wezwania od niej. Nie odeszłam wczoraj, póki nie zasnęła głęboko.

— Doprawdy? — niedowierzająco wtrąciła miss Hanna. — To mnie bardzo dziwi, bo moja bratowa zwykle całemi godzinami leży, nie mogąc zmrużyć oka.

— Jakiegoż zaklęcia użyłaś pani, żeby ją uśpić? — zapytał sir Allan.

— Żadnego. Spróbowałam tylko w wiadomy mi sposób uspokoić jej nerwy, które są bardzo rozstrojone. Mam dar postępowania z nerwowymi chorymi. Doktorowie utrzymują, że przelewam w nich swoją własną siłę żywotną.

— Wyglądasz pani istotnie, jakbyś jej miała dużo do zbycia.

— Tak; jestem bardzo zdrowa i mocna.

— Jesteś pani uosobieniem życia — rzekł sir Allan, patrząc na nią z podziwem pełnym zachwytu.

Wstał od stołu, przeciągnął się przed kominkiem i rzekł:

— Idę obejrzeć stajnie, miss Murray. Możebyś pani poszła ze mną zobaczyć klaczkę?

— O! nie, dziękuję; nie mogę. Milady może mnie zapotrzebować każdej chwili.

— To zostawię zlecenie, aby zaraz panią uwiadomiono.

— Nie, dziękuję — odparła z godnością. — Nie może być o tem mowy.

Sir Allan pożegnał się i wyszedł, nie nalegając więcej, a miss Chichester, zamknąwszy z łoskotem cukier w kredensie, zabierała się iść za nim, gdy towarzyszka zagadnęła ją miękkim głosem:

— Czy pani sądzisz, że mogłabym już o tej porze ośmielić się zastukać do pokoju lady Chichester?

— Nie wiem — odparła szorstko. — Nie jestem obeznana z obowiązkami panny do towarzystwa, bo dotąd nie bywało ich nigdy w Glebe Royalu.

— W każdym razie, sądzę, że w zakres ich nie wchodzi oglądanie stajni i klaczy kapitana... kapitana... Jak się nazywa ten pan, o którym coś nadmienił sir Allan?

— Chcesz pani zapewne powiedzieć kapitana Henryka Fountleroya?

— Aha!... klaczy kapitana Henryka Fountleroya... — dokończyła miss Murray statecznie. — Fountleroy... to dobrze brzmiące nazwisko. Zdaje mi się, że to rodzina pochodząca z Norfolku?

— Nie umiem objaśnić, a że mam zajęcia gospodarskie, więc nie pozostaje mi nic innego, tylko panią pożegnać — odparła surowo miss Chichester, wynosząc się z godnością z pokoju.

— O! tak... niezaprzeczenie!... Stara kocica będzie potrzebowała dużej ilości magnetycznego płynu — pomyślała miss Kora, patrząc za nią. — I kto wie jeszcze, czy podołam zadaniu, bo antagonistyczne przeciwdziałanie jest bardzo silne. Lecz mniejsza o to!... Nie pierwsza to kobieta, która mnie nienawidziła, a jednak żyję!... Sądzę więc, że przetrwam i to jeszcze!

Wyjrzała przez duże okno weneckie na rozległy park, skąpany w pogodnych blaskach jesieni, i twarz jej przybrała łagodniejszy wyraz.

— Więc oni znają Fountleroya i każdej chwili może on się tu zjawić — rozmyślała w duchu. Muszę mieć oko na niego... Biedny Henryk! Zdaje mi się, że nie mogłabym spotkać się z nim tak ze względu na niego, jak na siebie samą. Nigdy nie zrobił mi żadnej wymówki, a jest to przecież jedyny człowiek, z którego przyczyny doznałam zgryzoty sumienia. Jeżeli się dowiem, że ma tu przyjechać, ucieknę, gdzie mnie oczy poniosą. A jednak zdaje mi się, że nadto mnie kochał, aby mógł zdradzić.

Wyszła zwolna z pokoju i zamyślona kroczyła przez sień, gdy naraz spotkała sir Allana, nieco zarumienionego i podnieconego, z bukiecikiem jesiennych fiołków w ręce.

— Czy pani lubisz fiołki? — zapytał. — Córeczka odźwiernego zebrała je dla mnie, a że bardzo świeże i ładne, więc może pani pozwolisz ofiarować je sobie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: [illegible] — Papier z fabryki [illegible] w Białej. — Z drukarni [illegible]